

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok VI

Warszawa, dn. 24. XII. 1950 r.

Nr 51 (282)

JAN ALEKSANDER KRÓL

OBRAČHUNEK ZE ŚREDNIAKIEM

W sytuacji, którą określa rozpręta realizacja Planu 6-letniego, budowy fundamentów socjalizmu, gdy wymaga się opór kulaka, gdy walka klasowa we wsi zaostrza się, a zwłaszcza w związku z rozwojem spółdzielczości produkcyjnej — Partia aktualizuje leninowsko-stalinowskie hasło...

„...że średniak — to klasa wahająca się, że porozumienie ze średniakiem można utrwać jedynie pod warunkiem zdecydowanej walki z kulactwem i wzmocnienia pracy wśród biedoty, że bez tych warunków, średniak może zaważyć się w stronę kulactwa, jako siły”¹⁾.

Partia warunki te stawia przed sobą, jako zadania do wzmoczonej aktualnie realizacji. Są to zadania, które wykonac należy bezpośrednio i zadania, które mogą być wykonane pośrednio, skoro Partia w sojuszu robotniczo-chłopskim posiada, jako część tego ogólnego ruchu, którym kieruje, ogniwo organizacyjno-polityczne, ZSL.

Zadanie bezpośrednie. „Przecież w kraju naszym — pisze Sekretarz KC PZPR, Roman Zambrowski — gospodarstw od 1 do 3,5 ha — a więc gospodarstw, w których nie zawsze opłaca się utrzymanie konia — jest 1370 tys., czyli 44,4 proc. ogólniej liczby gospodarstw ponad 1 ha. Czy jest możliwe zaostrenie polityki ograniczania i wypierania kulactwa, a więc i nieprzerwana walka z kulakiem, czy jest możliwe przeważenie wahań średniaka i trwały z nim sojusz bez oparcia się o tę masę biedoty chłopskiej?”²⁾.

W trójjednej formule: a) oprzyżnięcie na biedocie, b) zawieranie porozumienia ze średniakiem, c) ani na chwilę nie przerywanie walki z kulakiem — aktualne zadanie wzmocnienia pracy wśród biedoty ma jako cel zaostrenie i umasowienie walki z kulactwem i wsparcie średniaka w sojuszu robotniczo-chłopskim, wsparcie przez klasę robotniczą, przez Partię bezpośrednio i za pośrednictwem biedoty wiejskiej, której ruch o charakterze coraz bardziej masowym i zorganizowanym pomoże średniakowi odrzucić precz kulaka, chowającego się za jego plecami.

*

Średniak uczył się w ciągu sześciu lat w nowej Ludowej Polsce coraz jaśniejsze rozumieć dwie najbliższe mu życiowe sprawy. Jedną — że nie grozi mu stoczenie się do poziomu biedoty. Drugą — że podnieść się do poziomu kulaka może tylko ukradkiem. Uczył się wiązać te dwie sprawy. Ta sama bowiem siła — klasa robotnicza, Partia, państwo ludowe — robiła i robi wszystko, co możliwe, aby miał pewne jutro, aby mu było lepiej i ta sama siła robiła i robi wszystko, co możliwe, aby każdy, kto choćby wczoraj jeszcze był pracującym chłopem, ale gdy dziś jest kulakiem, wyzyskiwaczem, spekulantem — był bity i ograniczany ekonomicznie. Średniak zna swoją chętkę do lepszego, do wyższego. Pamięta, że w kapitalistycznym ustroju Polski próbował pójść w ślady kulaka, dorównać mu. Pamięta, że zawsze znaczyło to pójść razem z kulakiem i zawsze ta spójnia wzmacniała kulaka, a rujnowała i sphykiwała średniaka. Czyż nie tak działo się ze średniakiem w dniach zwycięstwa kulaka, w dniach zwoju burżuazji z kulakiem? Średniak ma dobrą pamięć, niech sobie przypomni politykę Witosa z lat 1919 i 1924, politykę Poniatowskiego i Staniewicza w latach 30-tych, a po wyzwoleniu Polski — agenta Mikołajczyka, który chciał oddać naszą ojczyznę imperialistom anglo-amerykańskim, stosującym u siebie podział na miazdzone masy drobnych farmerów i na miazdzące ich latyfundi

*

Zwycięska Rewolucja pokazała średniakowi odrazu dwie rzeczy:

- 1) Że to nie polityka arystokracji chłopskiej wspólnie z burżuazją może i chce odebrać obszarnictwo i warunki. Burżuazja ziemiańska została zmieciona za sprawą rewolucyjnego proletariatu. I jak chłopów osmiały dzielić pańska ziemię burżacy robotnicze, tak oddzielenia — tzn. od rozbięcia obszarnictwa — chłopskiego wroga i konkurenta — odciegał płotka, naciskiem ekonomicznym i bronią zwa właśnie klasa kulacka. A średniak, chłopczyna, musiał sobie w kategoriach najmniej ekonomicznych wyrachować, że koniec z folwarkiem, to koniec z konkurencją obszarńiczą na rynku towarowym, a on przecież smak życia pracy czuje w twch za-

*

czynających się u średniaka „nadwyżkach” na rynek.

2) Że odebrano obszarnikom folwarki to dobrze, ale komu przypa- dy? Nie dostał ziemi kulak, drugi po obszarniku konkurent dla średniaka. Nie zamienił tym razem stry- jek siekierki na kijek. Dostała ziem- nie biedota bezrolna, malorolna i w części średniacy. Wzmocniony i roz- szerzony został przez Reformę i-ty- lną tron średniaki. Obok średniaka starego, stanął nowy. Upełnorolnie- nie nie wykroczyło poza pracujące chłopstwo.

Już pierwszy krok rewolucji, pod- nosząc średniaka, odziewał go o u- kulaka. Średniak był za bezwzględny- m rozbiorem folwarku i nie na rzecz kulaka, podczas gdy kulak bronił ob- szarników, a pod naciskiem prze- wrotu, stając w obliczu parcelacji, chciał ją wymanewrować dla siebie.

I w jeunym i w drugim ponosił klęskę, było to wielkie dla średniaka osławienie, acz na pełne jego zrozumienie mogł wpłynąć dopiero dalszy tok przemian i walki klaso- wej na ws. Średniak mógł i może zawsze porównać uni triumfu kula- ka, jako uni własnej klęski, z dnia- mi przegranej kulaka, które średnia- ka umacniają i stabilizują.

Koncowe pierwsze już krok rewolucji zadzierzgnął ściślejszy związek między średniakiem a ma- joritym i biedotą. Podniesiony został średniak we ironie chłopstwa pracu- jącego, zaliczony do tego frontu i pod warunkiem należania do niego i w przyszłości — może rachować na pomoc wiazy ludowej, na pomoc dy- ktatury proletariatu.

Zniknął w produkcji i w zbycie konkurent — obszarnik, nie został wzmocniony kulak, ale on pozostał nadal, jako ostatni konkurent, jako ostatni wrog pracujących mas chłop- skich. Średniak, walczący w rachu- jąc, cieszył się, kiedy kulak nie szczył ziemi i potem musiał rad- cować się, kiedy wioził, jak polityka klasy robotniczej, państwa ludowego, ogranicza i hamuje kulaka, który w sposób najbardziej bestialski gotów tuczyć się kosztem znajdujących przez wojnę chłopów, kosztem gło- dnych robotników. Średniak mógł zo- baczyc, że rewolucja wobec kulaka to nie „na raz sztuka”. I że pomię- dzy decydującym kulaka a jego, średniaka, potępszającym się życiem i pewnością jutra utrwała się zwią- zek współzależności. Albo kulak w górę, to ja nie dogonię, to ja będę spadał, albo kulak pod kontrolą, pod stałym ostrzałem — to ja we- trońcie chłopstwa pracującego, z- skuję różnorodną pomoc i ubezpiecze- nie.

Bitwa o handel uspołeczniony po- kazała średniakowi jak kulak znów dostał. Urwały się jego rynkowe spekulacje. Dabelskie koniunktury przy kulackim manewrowaniu roz- maitymi na zmianę płodami rolnymi, gra na przetrzymywanie, na prze- rzut — dokonywana była oczywiście przeciw poprawieniu sytuacji mate- rialnej mas pracujących — dla za- pewnienia sobie wysokich zysków ka- pitalistycznych.

Średniak, który swoją małą „nad- wyżkę” rynkową ceną i waży — w „lakomej” spekulacji wydałby ją na łup zmiennej koniunktury i wypie- rającej konkurencji kulaka. Dla niego coraz bardziej stawało się jasne, że teraz produkcja rolna jest potrzeb- na, bo czeka na nią cały kraj, cały lud pracujący a dla mas pracujących władza ludowa wywalczy chleb i u- bezpieczy podaż na rsnące zapo- trzebowanie. Dla średniaka ważna była stabilność cen rynkowych, waż- na trwała produkcja w określonych zakresach, bo w takich warunkach pracą i drobną ale systematyczną inwestycją wzmagałby stopniowo a pewnie swój dochód przez powięk- szenie ilości i jakości produktów rol- nodowlanych. Średniak musiał zobac- czyć w wygranej bitwie o społeczny handel i w ustanowieniu stałych cen- nową klęskę kulaka i własne wzmoc- nienie. W rozwijanej i rozwiniętej kontrakcji na płody ziemne i w hodowli — uporządkowanie w pro- dukcji, jej planowość ze stałą i ocze- kiwaną perspektywą wzrostu i po- pty.

Średniak na tej drodze widział nie tylko stabilizację swego losu ale no- we wychowanie się w pracy, jako podstawe lepszego jutra; gorączka przedsięwzięcia spekulanta, wyszki- wacza którą kulak w przeszłości go zarażał traci teraz swój dawny, po- datny grunt. Uspółdzielczenie zbytu i wymiany, stałe ceny, kontrakcja- jenniejszaja jej oddziaływanie, u- trwalają średniaka w pracy, w co-

Było to błędne koło. Teraz, po rewo- lucyjnej Reformie Rolnej, poczuł, że ziemia, jej dokupno, to nie sprawa najważniejsza. Mało i średniorolni mogą żyć, mogą produkować, nie ku- pując ziemi, a to również znaczy — że nie muszą jej tracić. Zmalał d- a tego niesłychanie obrót ziemia. Za- panowała względna, ale poważna i ważna równowaga. Malorolni bezpo- średnio i dla członków rodziny znaj- dują wyrównanie w pracy zarobko- wej. Średniak stoi pewnie na swoim, a dla dzieci, podobnie jak malorolni i biedota, ma otwarte fabryki i szko- лы zawodowe i wyższe... A kulak? Właśnie kulak, który tę równowagę zachwiał by chcią i potrafil, który rozszarpałby ziemię i porujnował na nowo mało i średniorolnych, ten ku- lak dziś czuje na gardle ostrze klaso- wej polityki podatkowej, która jak- oż jeszcze jeden czynnik, wspólnie z otwartymi dla biedoty możliwościami pracy w przemyśle, uwalniająca- ją od niewoli u kulaka — unie- ruchamia jego drapieżnie wyciągnię- te ręce za nowymi morgami.

Wielu i to stanowi, ulgę i ubezpie- czenie dla średniaka. I to wypala w nim zarazę kulacką, chytrych na zie- mię, na swoją, prywatną ziemię.

Średniak od lat stoi wobec stałych cen, produkcję ma zakontraktowaną, dla nadwyżek zawsze zapewniony zbyt w państwowym skupie. Ma za- tem wolną głowę od spekulacji i spe- kulowania co, gdzie zbyć, co produ- kować, a co nie, co pójdzie, co nie. Wiadomo, wystarczy zająć miejsce w państwowym planie rolnym. Ustalić szczegółowo plan w gromadzie i bić się o wydajność!

Otóż to była dawniej druga bo- lączka średniaka: *maszyny, nawozy, kredyt*. Za „krótki” był na wsaśc. duże maszyny, za małe miał rezerwy na większą ilość nawozów i ryzyko większego kredytu. I żądyc najczę- ściej nie mógł na odpowiednie oka- zje. To było królestwo kulaka.

Teraz jest odwrotnie — tak dzia- ła, tak kieruje dyktatura proletaria- tu. Pomoc kredytowa (bo to jest po- moc!) tylko dla mało i średniorol- nych. Nawozy przede wszystkim dla mało i średniorolnych. Nie zagarnia- ści już obszarnik, trzeba nie pozwo- lić aby je zagarniał kulak, a produk- cja nawozów jest dziś 3 krotnie większa. Wreszcie maszyny, przede- wszystkim maszyny! SOM-y zlikwi- dowaly monopol kulaka na ciężkie maszyny. Opłata jest zróżnicowana klasowo i ograniczona dla kulaka możliwością korzystania z SOM-ów, a POM-om w ogóle nie wolno pracu- wać na polach kulackich. Iść maszy- ny na wies, idą do klasy robotniczej, która je produkuje rekordowo we współzawodnictwie, aby chłopstw- pracującemu dać potęgą i on w re- kę do wzmocnienia wydajności, od- twarcia szerokiej drogi rolnictwa socjalistycznego w rolnictwie.

Jakie średniak z takiej polityki państwa ludowego mógł wyciągnąć wnioski i jakie musi wyciągnąć?

Po 1) Rewolucja i dyktatura pro- letariatu zalicza go do chłopstwa pracującego. Całą siłą swego klaso- wego działania — pomoc, obrona, przywilejem — szła wciąż i stale na porozumienie z nim, na sojusz. Ra- chujący średniak wie, że to nie były deklaracje i słowa — to była i jest rzeczywistość, od 6 lat jego pewne jutro!

Po 2) Rewolucja dzień za dniem i krok po kroku uczyła go widzieć różnicę i zasadnicze przeciwieństwo między nim a kulakiem. Uczyła go rozumieć, że bijąc kulaka, ogranicza- jąc go, dlatego i tylko pod tym ze- lazonym warunkiem może wesprzeć i ubezpieczyć średniaka. Uczyła go zdawać sobie coraz wyraźniej spraw- e z tego, że kulak w walce klaso- wej przy dyktaturze proletariatu traci siłę, maleje. Że nie ma wypadku i nie ma powodu, dla których średniak miałby interes stanąć przy kulaku, że przeciwnie, ta spójnia, ba, już same pozory tej spójni, leżą w obronnym interesie tylko kulaka — konkurenta i wroga klasowego sred- niaka. Rewolucja uczy go udziału w tej walce, zdobywa go dla tej walki. Wyzwała z chwilejności i neutralno- ści.

Po 3) Rewolucja pokazuje sred- niakowi, że klasa robotnicza w walce o przeważenie elementów kapi- talistycznych, na wsi w szczególno- ści, jest nieustępliwa i konsekwent- na do końca. Że nowe sprawiedliwe prawa i ustawy wspiera i utrwała coraz bardziej masową i zorganizowa- ną walką malorolnych i biedoty, coraz większym upolitycznieniem w terenie. Kulak na każdym miejscu przy każdej akcji gospodarczej, spo- łecznej, kulturalnej, jakie podejmu- je pracujące chłopstwo jest teraz de- maskowany w kontrakcji — w kon- sekwenji przechwytywany, rug- jany, odrzucony.

W ostrej i zaostrzającej się walce podstawowe masy chłopskie wyzwa- lają się spod wpływu kulaka i coraz mocniej bronią swoich instytucji, swoich akcji, coraz mocniej i pełniej realizują ustawy i prawa państwa ludowego, coraz więcej osiagają dla siebie, coraz bardziej wypierają z życia społecznego kulaka, coraz bar- dziej go izolują i kontrolują. Siła tego frontu zdobywa średniaka, a o- fensywa tego frontu stawia przed nim coraz ostrzejsze zadania — jest przecież ogniem chłopstwa pracu- jącego, korzysta z sukcesów tej wal- ki.

Po 4) Rewolucja z roku na rok uprzytamnia średniakowi, że jak mówił Lenin „za pomocą drobnego gospodarstwa nie podobna wyrwać się z biedoty”. Czyż średniak wyrwał

się i wyrwa z biedoty z pomocą drobnego gospodarstwa? Na począt- ku tak mu się wydawało, ale jak możnaby było podobnie myśleć jes- zcze dzisiaj? Nie ma co, nową ustrój! Nowy ustrój, który już uspo- łecznia chłopca, kiedy on jeszcze pozostaje na prywatnej parceli. Cóżby było z „drobnym gospodarstwem” średniaka, gdyby panowała burżu- azja? Gdyby stał folwark obszarni- czy? Gdyby kulactwo miało wolną rękę? Gdyby klasa robotnicza nie stała u władzy? Gdyby klasa robot- nicza nie ruszyła z posad przemysłu, dźwigni rozwoju gospodarczego dla polepszenia życia mas ludowych, dla narodu? Gdyby nie dźwigała w so- juszu robotniczo-chłopskim pracu- jących chłopów do walki o utrwalenie władzy ludowej, do zbudowania so- cjalizmu? Gdyby nie włączyła „drob- nego gospodarstwa” w socjalistyczną strukturę powiazań, pomocy i wy- miany wzajemnej? Spółdzielnie zby- tu i wymiany, masowa polityka po- datkowa, otwarta droga do przemy- słu, do szkół itd. itd. — dopiero do tego dodające, albo lepiej włożyć w środek „drobne gospodarstwo, a be- dziecie mieli całość, którą średniak żyje i przez którą nie w biedzie ży- je.”

On to pomalu zaczyna rozumieć. Odkąd Partia po zwyciężeniu gomu- kowszczyzny otworzyła przed mało i średniorolnymi perspektywę na so- cjalizm, zaczęło pękać na dobre złu- dzenie „dobrego gospodarza”, które- mu pono *samo jego*, „drobne gospo- darstwo” dawało poprawę bytu. Średniak coraz bardziej łapie się na tym, że już porządnie zabnął w wszechstronny rozwój „społeczności spółdzielczej”, którą Stalin nazwał *mostem*, jaki trzeba zbudować mię- dzy indywidualnym mało i średnio- rolnym gospodarstwem, a kolektyw- nymi społecznymi formami gospo- darki. Średniak dostrzega, że w wa- runkach demokracji ludowej, przy dyktaturze proletariatu „zwyczaj- ny wzrost spółdzielczości” jak mówił Lenin — można uważać „za iden- tyczny ze wzrostem socjalizmu”. Trzeba, żeby średniak tak powsze- chnie uważał, żeby to dobrze zroz- miał, żeby między spółdzielczością zaopatrzenia i zbytu, między spo- łeczną pomocą w produkcji, społecz- ną nową na produkcji i jej społecz- nym zbytem, a spółdzielczością produkcyjną nie wykopywał urojonej przepaści, bo jej nie ma w ludowej demokracji

Wnioski, jakie mógł średniak wy- ciągnąć z polityki państwa ludowe- go, z sojuszu robotniczo-chłopskiego i jakie powinien wyciągnąć znalazły wyraz w Rezolucji, jaką uchwalila przed paru dniami Rada Naczelna Zjednoczonego Stronnictwa Ludowe- go, które „skupia podstawową część chłopów średniorolnych i jest wyraz- dzielem ich najżywniejszych inte- resów, jest najbardziej powołane do obrony tej warstwy przed rozkłado- wym wpływem kulactwa i organizo- wania jej do walki przeciwko kulac- twu — wspólnie z większą biedotą”.

(Rezolucja).

Rezolucja została uchwalona w rok po zjednoczeniu ruchu ludowego, wyrosła z doświadczeń w walkach, błędach i osiągnięciach stronnictwa i jego aktywno w wszystkich szcze- blach. Rezolucja otwiera perspektyw- e, która dźwiga sojusz chłopsko- robotniczy na nowy, wyższy etap. Jest bowiem odbiciem tego ruchu i ożywieniem w walce tej nowej dy- namiki, jaką w aktywie średniackim zbudził Plan 6-letni dla kraju i wsi, jaką pogłębiła Partia, ukazując za- dania, którym może podolać stron- nictwo „jako ściśle zwaarta ideolo- gicznie z całością przemian rewolu- cyjnych w procesie budownictwa so- cjalistycznego część ogólnego ruchu, którym kieruje klasa robotnicza — czołowa siła socjalizmu”³⁾.

Od rezolucji, jako odbicia, należy wrócić do ukazania samej tej nowej dynamiki terénowego aktywu stron- nictwa. Do ukazania przełomu w rzeczywistości wiejskiej u średniaka. Czyli tego, do czego z kolei równa- można i trzeba powszechnie. Ale o tym osobno.

J. A. KRÓL

1) (Stalin — „Lenin a kwestia so- juszu ze średniakiem”. — „Zagad- nienia leninizmu” — str. 185—186).

2) „O realizację czołowego hasła Partii na wsi”. — „Nowe Drogi”, Nr. 5.

3) Bolesław Bierut: „Istota soju- szu robotniczo-chłopskiego na obec- nym etapie”. Nowe Drogi Nr. 5.

LEON POKORA

Przywitanie światłem

„Przyjechałem na wies nocą około lipca połowy: gwiazdeczki swojejskie migocą...”

Stukam. Czekam — lampę zapalać. Aż tu błysk na podwórzu. — Brat mi się chce podchwalić.

„Elektryczność mamy!” — Krzyczą dzieci. Istotnie, lampa przed bramą świeci. Ech, błyskanie wokół jak przed burzą.

Z domu, obory, stodoly, strychu światło żarówek trzynastu. — „Ot, przyszło i do nas miasto!”

— „Ale kłopotu do licha!” — Dzieci chichoczą z cicha zaczęły opowieść o mamie.

— „Gdy świecić trza elektrykę matka zapalkę przytyka, chce wciąż gasić światło dmuchaniem.

Matka się śmieje: „A czyż moja wina? Człek stare czasy jeszcze przypomniał, choć żyć przyszło — w szczęście planie!”

EOŻENA GRABOWSKA

Pieśń o spółdzielni produkcyjnej

Już traktory granice zatarły, Wschodzi słońce na zimi naszej. Obsiejemy ją wspólnym ziarnem, Rozśpiewamy ją pieśnią maszyn.

Białe ściany, dachówka czerwona, Duże okna w potokach światła. Będzie kwitło nam szczęście w domach. Będą tonąc ogródki w kwiatkach.

Dwie melodie nad naszą gromadą, Któżaś bardziej raduje uszy? W nowym domu zagrało radio I na polu maszyna huczy.

Śpiewa motor — jedzie traktor. Pachnie pole rozorane. Będą szumieć letnim wiatrom NASZE łany, wspólne łany.

JAN BOLESŁAW OZÓG

Motyw z P. G. R.

Twardo jak twardo idą złarna, twardo jak młyńskie koła tra, parła jak Ceres gospodarna żniwiarka kędy żyta skłnna.

Lekko, uległe ścięty kłno na ziarno zmieniał się i słomę, i ręce ją składały w stos, ręce nieduże i lakome.

U rzeki potem kombajn siadł. W tatarak spadł mundeurek — drelch. Wargom w kąpeli promień kładł miękką manierkę z plastrów trzmielich.

1) (Stalin — „Lenin a kwestia so- juszu ze średniakiem”. — „Zagad- nienia leninizmu” — str. 185—186).

2) „O realizację czołowego hasła Partii na wsi”. — „Nowe Drogi”, Nr. 5.

3) Bolesław Bierut: „Istota soju- szu robotniczo-chłopskiego na obec- nym etapie”. Nowe Drogi Nr. 5.

KAZIMIERZ WYKA

STEFAN ŻEROMSKI

GŁÓWNE ETAPY TWÓRCZOŚCI

Żeromski nie był pisarzem harmonijnym i zdolnym do zapanowania nad wielorakimi składnikami ideowymi i artystycznymi swojej twórczości. Zapanowanie utrudniało mu również to, że tworzył w okresie, kiedy proza mieszczańska na skutek postępującego uwstecznienia burżuazji wypadła z torów realizmu krytycznego i maskowała swoje uwstecznienie bardzo sprzecznymi na pozór koncepcjami artystycznymi. Z jednej strony jawił się naturalizmem, z innej skłonnością do lirycznej nastrojowości, z innej wręcz akcentami symbolizmu. Dlatego były to konwencje tylko na pozór sprzeczne, albowiem dąda się one sprowadzić do wspólnego mianownika, jakim jest ich charakter antyrealistyczny i zaciętny zawartość poznawczą dzieła literackiego. Żeromski liryczny i budzący wzruszenia, miłośnik słowa bogatego i rozwielmożonego, miłośnik krajobrazów i opisów, oddziaływał najsilniej. I on też formalistycznym i idealistycznym badaczom jego dorobku posłużył jako model, według którego badano przymioty sztuki Żeromskiego.

Tymczasem jeżeli chodzi o konwencje artystyczne rządzące piarstwem Żeromskiego oraz o związek tych konwencji z jego przemianami ideologicznymi, sprawa nie jest tak prosta. W dorobku Żeromskiego da się stwierdzić kilka wyraźnie odrębnych etapów. Można je w pewnym przybliżeniu chronologicznie oznaczyć kolejnymi dziesięcioleciami jego rozwoju. Dla uproszczenia wywodu przyjmijmy kilka zasadniczych wyznaczników jego piarstwa oraz ich proporcje wzajemną w obrębie poszczególnych etapów.

Niechaj nimi będą: realistyczna i krytyczna obserwacja materiału powieściowego, osób, sytuacji i ukrytych za nimi sił społecznych; komentarz liryczny-wzruszeniowy, najczęściej występujący w postaci krajobrazu; pozycja czołowego bohatera, z jakim Żeromski solidaryzuje się myślowo i jego funkcja w wyrażaniu zamierzonej przez pisarza ideologii całego utworu; wreszcie — tendencja bądź utopia nie wynikająca z realizmu — krytycznej obserwacji materiału powieściowego. Sądzę, że te cztery czynniki w swoich różnych układach określają dynamikę przemian artystycznych Żeromskiego, chociaż, rzecz jasna, nie one ją wywołują i tłumaczą. I dlatego ustaliwszy w dalszych wywodach kolejne układy tych wyznaczników, oddzielnie będziemy pytać o powody.

Dziesięciolecie pierwsze, po „Szyfrowe prace” (1898) właśnie, jakie przedstawia układ tych czynników? Realistycznie — krytyczna, ale o wyraznym zacięciu naturalistycznym obserwacja występują w całej pełni. Komentarz liryczny i krajobrazowy jest powściągliwy i służebny w stosunku do tej obserwacji, chociaż bywa go o wiele więcej aniżeli u poprzedników Żeromskiego. Bohater pozytywny, zsolidaryzowany z pisarzem, dopiero stawia pierwsze kroki — dr Raduski z „Promienia” (1897), częściowo Stasia z „Silaczki” (1897). W obrębny większości utworów jego rola w konstruowaniu ideologii w ogóle się nie zarysowuje. Sam materiał naświetlony krytycznie wyraża to, co Żeromski pragnie powiedzieć czytelnikom. Utopii niezwiązanych z tym materiałem brak. Bo ostatecznie marzenia Raduskiego o porządnej gazecie w Łżawcu nie są utopią całkowitą.

Z takiego układu wyznaczników artystycznie — ideowych składa się realizm krytyczny Żeromskiego. W następnym dziesięcioleciu, rozpoczynając od „Ludzi bezdomnych” (1900) po „Dzieje grzechu” (1908) i „Różę” (1910), w układzie tym następują przesunięcia całkowicie wywołujące jego dotychczasową względną równowagę. Obserwacja realistycznie — krytyczna cofa się na rzecz naturalistycznych bądź doro-naturalistycznych obrazów. Wstrząsają one często i prowokują. Ich działanie wymaga komentarza lirycznego — krajobrazowy, nieraz połączony z symboliką (rozdział sosa Judyń), w tym okresie najszerzej rozwijający się w pismach Żeromskiego. Ideologia utworu coraz jaskrawiej wyraża się poprzez czyny i postać bohatera pozytywnego, a nie poprzez powieściową analizę faktów stanowiących jej budulec. Krzywa utopii i reformatorskich pomysłów, od razu w pewnej mierze widoczna (Judyń, książka Gintuł), do roku 1905 skacze gwałtownie. Dzieła Żeromskiego czynią teraz takie wrażenie, jakby składały się na nie lądy oderwały się od siebie i odplynęły, a pisarz nie umiał przetrzeć mostów ponad dzielącymi je ścieśniami. Ale z tej formuły rozdział wyrasta model Żeromskiego-artysty, który najsilniej oddziaływał.

Na trzecim etapie twórczości pisarza, od „Wiernej rzeki” (1912) i „Urody życia” (1911) aż do „Charitas” (1919) inny układ. Silniej powraca do głosu obserwacja realistycznie — krytyczna. Nieką w niej prowokujące akcenty naturalizmu. Obserwacja ta jednak nadal ogranicza się do szczególnych, nie do zasadniczych właściwości okresu. Przykładem stosunek Żeromskiego do imperializmu, pełen elementów przenikających na karty jego pism, ale ani nie naświetlony ideologicznie, ani nawet nie uwiedomiony przez pisarza. Komentarz liryczny — krajobrazowy kurczy się nawet w porównaniu z pierwszym

etapem jego dorobku. W porównaniu z drugim jest to zupełny skok w dół, najwyraźniejszy w „Walce z szatanem” (1916 — 1919). Ideologia nadal się wyraża poprzez postać pozytywnego bohatera, ale tendencje nieuję świadomione przez pisarza w wyznaczniku pierwszym coraz mocniej kompromitują tego bohatera. Nienaski, by zdobyć majątek, zostaje grażem na giełdzie.

Wreszcie utopia. Dość ona teraz szczytów. W trylogii „Walka z szatanem” trzykrotnie się powtórzy: nagroda architektoniczna Nienaskiego wydana na wieżę arijską; jego testament składający narodowi całe zagłębie podkrakowskie; nawrócenie starego spekulanta Granowskiego na ten testament i ponowne oddanie narodowi obryzmiej fortuny.

Jako określić wygląd prozy Żeromskiego dominującej na trzecim etapie? Układ występujący w dziesięcioleciu poprzednim pozbył się jedynie swoich jaskrawości naturalistycznych i lirycznych, ale trwa on nadal. Więcej — na skutek uwiedumionej jeszcze bardziej roli bohatera pozytywnego i utopii, układ ten coraz mocniej wyjaskrawia swoje cechy ideowe. Stracił on niektóre właściwości stylu, wzmocnił natomiast ulubione idee pisarza i sposób ich wyrażania. Od ognia poprzedniego nie dzieli go żaden przełom.

Jako ognio czwarte i ostatnie samotnie wyodrębnią się „Przedwiośnie” (1925). Obserwacja realistycznie — krytyczna nie mówi w nim o szczegółach lecz o dążnościach zasadniczych. Komentarz liryczny najmniej z całej twórczości pisarza. Bohater z typu sobowtóra ideologicznego nie istnieje. Jego smutna resztką błąka się w postaci Gajowca. Utopia, szklane domy, zostaje skompromitowana przez konfrontację z rzeczywistością zawartą w realistycznym odbiciu. Tendencja utworu wyraża się przez odpowiednie ustawienie całego materiału powieściowego. Mało tego — ten materiał tak góruje swoją wymową obiektywną, że pisarza pomawiano o komunizm, kiedy jemu chodziło tylko o zażłoskane ostrzeżenie przed rewolucją.

II

Tak przedstawia się wyznaczniki określające cztery główne etapy dorobku Żeromskiego. Towarzyszą tym etapom cztery dosyć wyraźne typy stylu. Weźmy ich próbki. Pierwsza pochodzi z noweli „Zapomnienie”.

„Poszedł przodem Obala swym niedźwiedzim krokiem, otworzył wrótne i wpuścił nas do wnętrza mądrej i pustej stodółki. W jednym zapiu leżała trochę skoszona siana na suchych chrustach — na klepsku zaś, na rozpostartym snopku kłoci, leżał trup piętnastoletniego chłopaka. W szczyście stodoły wesoło świegowały wroble na gniazdach. Chłopak taki sam był „chuderławy” jak ojciec, także miał czarne nogi i splaszczona pięty; włosy tylko miał uczesane, twarz umyta. W złożonych rękach trzymał krzyżyk wysturany z patyki. Słupami unosiły się nad nim komary i muchy, śladyły na twarzy, wysysały jej w kąciki ust. Poszedł Obala z galezią, aby je zęgnąć. Gdy wracał do nas, miał oczy bez blasku, podobne do plynu nalanego pod powiekę.”

To jest realizm krytyczny Żeromskiego. Kto zna malarstwo, niech w pamięci swojej obok tego opisu postawi płótno Aleksandra Gierymskiego „Trumna chłopka”. Jest w tym realizmie wyraźny akcent naturalistyczny — zwłoki zostały opisane z całą odpaścią dokładnością. Cała jednak wymowa myślowa i wzruszenia mieści się w odpowiednim ustawieniu realistycznego odbicia, bez jakichkolwiek dodatkowych komentarzy. Typowy przykład stylu panującego na pierwszym etapie twórczości Żeromskiego.

W „Popoiotach” Rafał Olbromski podtrzymuje do swego brata Piotra do Wignanki. Wypada mu nacocować pod gołym niebem, podróżni rozpalają ognisko.

„W małym kregu ogniska Rafał, stojący z dala, widział beżmyślnie, cięlesnymi oczyma zwisty nad opakią łeb naręczonego konia, wysłuchując z ruchomymi powyżej orbit dolałami. Surowy i zimny czerep nasał się jako kształt cierpienia, jakoby jego wizerunek i obraz prawdziwy. Po niewoli wzrok znowu przywracał do zgasyłych konskich oczu, do ich siły wyczerpania, do oczu przeżytych, a tak niedościgłe mądrych, tak udręczająco wielomównych, że w ich wyrazie mieścił się cały jakiś świat, alfa i omega b-tu. W mowie tych żreńców żalonych, żreńców przynusowo widziały płomień ogniska, bo je raził i nekłał, moza było wyluszczać słowa, i Rafał ostrym zmysłem cierpienia zaczął słyszeć wdychanie ich z ciemności: — O śnie wieczny, śnie wieczny. Na pograniczu cichego lasu i łąk, od wilgoci łąk, od wielkiego bogactwa traw pachnących we dnie i w nocy, śnie wieczny...”

„O dobrotliwy spoczynku kości znudzonych.”

To jest proza wzruszeniowa Żeromskiego, ta którą powszechnie a błędnie uważano za szczyt jego piarstwa. Widzimy jak z drobiazgowości, typu naturalistycznego obserwacji wylania się wniosek uczuciowy wzmawiający oczom kościom jakimś cechy niebywale ludzkie... Oglądamy dalej, jak z tego wzmówienia wyrasta komentarz wzruszeniowy — metafizyczny, a cała realna sytuacja roz-

plywa się w jego weszbranym potoku uczuciowym. Styl drugiego ognia twórczości Żeromskiego.

Nienaski w „Nawracaniu Judasza” przywędrował do Posuchy. Zamierza w niej odbudować wieżę arijską. Nim rozpoczął swoje dzieło, tak rozmyśla, odpowiadając szlachetnym duchom arian polskich obecnych w jej zwaliskach.

„Gwałtownicy — mówili cieniem — porywają królestwo niebieskie.



Stefan Żeromski

Gwałtownicy tylko mogą osadzić królestwo niebieskie na ziemi. Gdy ostatni pan Podlec tysiąc hektarów poznańskiej ziemi, tego złota bez ceny, na którym by praca ludu polskiego żywoł pokoleń oprócz zdołała, sprzedaje za dobrej woli i wolnej ręki wrogom niemieckim, żeby naród obcy na to miejsce przyszedł, skąd naród polski precz ma uchodzić, gdy ziemię tę sprzedaje dlatego, żeby dobry załatwić interes, człowiek polski ma odejść i poniechać tej sprawy dla kultu swęj powziętej cnoty, dla swego ideału? Gdy nie ma już drgnienia w Polsce na taką wieść, gdy wyrstył już horror na taki widok i zbladła już miłość, nie byłoby niesprzeciwianie się tej nędzy, wyrachowaniem tchórzostwa i zwyczajną obłądą?”

Wojna zaczepna podłości wypowiedziana. Czarna strzała, puszczone w okute drzwi zbrojstwa, za którymi nędznicy panują nad przyszłością narodu. Walka z dziełami szatana w nieszczęście polskiej ziemi.

Tak to — znów po próżnicy — w pękniętej wieży arijskiej miał się i rozbił ten sandomierski Orland Szalony...”

To jest proza Żeromskiego z okresu utopijnego. Jej podstawa zawiera się w niepokoju społecznym drążącym duszę pozytywnego bohatera. Ale stosunek pisarza do tego bohatera za każdym zdaniem zmienia się i faluje. Jest serio i jest ironiczny, jest pełen porwy dla jego zamiarów i jest pobłażliwy. Nienaski w końcu to bezsilny Orland Szalony na prowincjonalnym polskim pustkowiu. W prozie wzruszeniowej pisarza z sytuacji realnej wyrasta komentarz metafizyczny — nastrojowy. Tutaj z sytuacji realnej, z przykładu poznańskiego obszarnika, wystrzela w sposób wzruszeniowy komentarz utopijnego społecznego. Tam był spoczynek dzieci znudzonych, tutaj walka ze społecznym szatanem. Obydwa wnioski umieszczono w jednym dziele, a nie wypływają bezpośrednio z samego materiału i jego wymowy.

W „Przedwiośniu” Cezary Baryka wyjeżdża o świcie z balu w Odolanach. Wiesz już budzi się o tej wczesnej godzinie.

„Książd wskoczył do wolanta. Za nim Cezary Baryka. Konie ruszyły. Dzień szarzał... Za parkiem i aleją ukazała się wieś włościańska. Odolana. W oknach chat widać było światła naftowych kaganków. Skrzyżowały drzwi domostw, słomą krytych, niskich i małych. Rwały konie. Porykiwały krowy, kwicwały świnię, gęgęły gęsi. Koguty piwały i psy naszczekiwaly zajadle. Ludzie zadawali byd-

lu, krzżeli się dokoła przyziemnych chlewów, nosili wodę i paszę. Praca ciężka, ordynarna i pozioma, wrzała w każdym osiedlu. Czasami ktoś w biegu przystanął, wywłócząc wielkie buciory z głębokości bajora. Popatrzył na mknący pojazd, na zaprzęg cugowy, buchający kłębami pary i biegł do swojej roboty. Głębokie błoto traktu wlewać się zdawało na podwórka i łączy, spajając z gnojówkami. Nieznośny smutek na wi-

dok nędzy bytowania ludzkiego wśród tych bajorzyk i gnojówek powiał na Cezarego. — Szklane domy... — wycedził przez zęby.”

Komentarz ustawiający miejsce tego stylu wśród innych stylów Żeromskiego jest chyba zbytyczny. To nie pamięć arian, wzywająca do nieokreślonej walki z szatanem; to nie znudzony koński łeb prowadzący na metafizyczne bezdroża; to natomiast znów surowa obserwacja realistyczna. Lecz tym razem, po przeprowadzonej przez pisarza rekapitulacji jego wszystkich stylów (o zagadnieniu tym będzie niżej mowa), obserwacja mniej naturalistyczna, bardziej społeczna.

Rzecz jasna, że w każdym z czterech wyróżnionych okresów odnajdziemy elementy lub przynajmniej zaczątki stylu górującego na innych, poprzedzających lub następujących etapach. Dlatego właśnie Żeromski jest pisarzem tak dramatycznym i tak mało harmonijnym, zarówno od strony idei jak ich wyglądu artystycznego, że tendencje jego piarstwa nigdy nie bywały definitywnie ustalone, lecz zawsze budują się z przeciwieństw i ich sporu. Lecz przy wszystkich tych zastrzeżeniach można bez obawy stwierdzić, że dążności typowe dla każdego z czterech ogniw jego ewolucji artystycznej, najdobitniej wyrażające artystyzm i ideologię danego ognia są takie właśnie, jak je reprezentują podane przykłady.

III

Oto nagi i jak dotąd pozbawiony interpretacji opis czterech głównych etapów twórczości Żeromskiego. Rezultatem jakich przyczyn klasowych i społeczno — politycznych są te przemiany? W twórczości Żeromskiego trzykrotnie się dokonuje wybitna zmiana frontu piarskiego. Po raz pierwszy gdzieś pomiędzy rokiem 1895 a 1900, kiedy autor „Opowiadań” przechodzi na stanowisko autora „Ludzi bezdomnych” i „Popoiotów” (1904). Po raz drugi gdzieś pomiędzy 1905 i 1910, kiedy twórca „Popoiotów” przechodzi na pozycję autora z jednej strony „Słowa o bandosie” (1907), z drugiej „Dziejów grzechu” (1908). Po raz trzeci następuje zmiana frontu piarskiego gdzieś pomiędzy 1918 a 1922, kiedy niedawny utopista sprzed 1918 roku a publicysta po tym roku, ponownie wraca do sztuki prozatorskiej i dramatycznej, ale wraca inaczej niż zapowiadał i niż się spodziewał.

Cztery ognia twórczości Żeromskiego są wynikiem tych trzech jego przełomów i dopiero dynamika tych przełomów zdolna będzie wytłuma-

czyć charakter etapu piarskiego, jaki po nim następuje. Zajmijmy się najpierw pierwszym z tych przełomów. Wynikiem jakich faktów klasowych są przesunięcia świadomości społecznej i piarskiej Żeromskiego podważające w latach 1895 — 1900 jego realizm?

Żeromski około roku 1890 to radykalny i przenikliwy społecznie inteligent, ale inteligent, który nie musiał jeszcze wówczas uświadamić sobie do końca swego miejsca klasowego i politycznego i miejsca tego nie musiał jeszcze wybierać. Nie dlatego nie musiał, żeby już nie istniały przesłanki tego wyboru w rodzącym się ruchu robotniczym z jednej, ludowym z innej strony, lub nawet w pierwszych zapowiedziach nacjonalizmu. Nie musiał jedynie dlatego, ponieważ jego wyłamanie się z pozycji pozytywistycznego solidaryzmu, jego realizm — krytyczny atak na zbrodnię i ucisk kapitalistyczny przesłaniały jeszcze te konieczności. Bo na tle uwsteczniających się pozytywistów były niewątpliwie postępowe i to w wyższej mierze postępowe aniżeli równoczesny atak naturalistów na drobną burżazję, równocześnie jady obyczajowe Zapolskie.

W dziesięciolecie 1890 — 1900 sytuacja się zaostrza. Niewykonalne już jest takie maskowanie istotnych przeciwieństw, jakie przed tym okresem jeszcze było uprawiane w „Głosie”, gdzie z Ludwikiem Krowickim sąsiaduje Jan Ludwik Popławski; z piątym polskim tłumaczem „Kapitału” Marksa — najbliższy współpracownik polityczny Dmowski. Niewykonalne jest dlatego, ponieważ pod naciskiem coraz bardziej świadomego politycznie ruchu robotniczego, a także pod naciskiem dojrzejacej właśnie agresywnej, imperialistycznej fazy kapitalizmu, stanowiska klasowe i polityczne zaostrzają się i uwadniają. Są to lata wyraźnego stawiania odrębnych programów politycznych i klasowych.

Pierwsza demonstracja pierwszomajowa ma miejsce w Warszawie 1 maja 1890. Socjaldemokracja Królestwa Polskiego powstaje w lecie 1893. Polska Partia Socjalistyczna w listopadzie 1892. Nacjonalistyczna Liga Narodowa zostaje w miejsce Ligi Polskiej założona w r. 1893, a od roku 1895 wychodzi w Łwowie „Przełaz Wszehpolski”. Również i ruch ludowy w tym zaborze, gdzie był najbardziej zawansowany, krystalizuje się programowo i organizacyjnie: w r. 1895 założona zostaje w Galicji Stronnictwo Ludowe, przeciwnie stojące się ks. Stojalowskiemu i przez niego zwalczane.

Wymieniamy wyłącznie fakty charakteru organizacyjnego, ale dla sprawy Żeromskiego posiadają one dostateczną wymowę. Tę mianowicie, że w okresie przejścia Żeromskiego do realizmu krytycznego do samotnego reformatorstwa Judyńów dokonuje się jak najwyraźniejsze klasowe i polityczne rozstawienie kierunków społecznych, wśród których nie widać miejsca na pozycję samotnego radykała inteligentnego. Żeromski tego procesu nie dzieli. Przeciwnie, próbuje uzasadnić w „Ludziach bezdomnych” taką właśnie samotną pozycję. Bo próby jej uzasadnienia stanowią zarówno inteligentcko — wzruszeniowy jak utopijno-reformatorski etap jego dorobku oraz przemiany wzajemnego stosunku do realizmu i tendencji na tych dwóch etapach.

Dlaczego Żeromski nie uczestniczy w tym procesie wyraźnej krystalizacji społeczno — politycznej, chociaż jak mało który z ówczesnych piarszy posiada on dane, by wziął w nim udział? W ramach artykułu poświęconego zasadniczo innym zagadnieniom, a nie opisowi czynników wywołujących to wstrzymanie się Żeromskiego od decyzji, trudno dać odpowiedź chociażby przybliżoną, — a co dopiero wyczerpującą. Dlatego stwierdzimy jedynie zjawisko, nie kusząc się o poprawne ustawienie wszystkich jego przyczyn. Są pośród nich tradycje nacjonalizmu, solidaryzmu narodowego, utrudniające przyjęcie ideologii walki klasowej. Są szlacheckie obciążenia jego pochodzenia społecznego. Są silne złudzenia świadomości inteligentkiej, która nie chce zrozumieć istotnej pozycji inteligenta w społeczeństwie klasowym i podsuwa piarszowi poszukiwania na własną rękę. Jest też rozpoczynające się wówczas oddziaływanie ideologii Wielkiej Emigracji, w imię szlachatnych lecz minionych hasel odciągające od klasowej analizy współczesności. Są też przyczyny inne — dosyć, że Żeromski podejmuje obronę samotnego idealisty inteligentnego.

Obronę ułatwia rola konwencji nastrojowo — modernistycznej, które służyły wyraźnie zamazywaniu konfliktów społecznych, zanurzaniu ich w ogólnikach wzruszeniowych w miejsce konkretnych wniosków i przesłanek społecznych. Skarzy się np. Kasprzowicz:

W ciemności schodzi moja dusza, W ciemności toń bezdenna, Pól Elizyjskich już nie widzi, Zawista nad Gehenną.

Tymczasem dusza ta wcale nie schodzi w jakiejś ciemności zewnętrznej, tylko z łamów „Głosu”, godącego Krzywickiego z Popławskim, schodzi na łamy „Przełazu Wszehpolskiego”, gdzie są już tylko Dmowski i Popławski. Pola Elizyjskie wraz z Gehenną przesłaniają po prostu proces uwstecznienia poety.

Oczywiście iż u Żeromskiego konwencja nastrojowo — modernistyczna wkraczająca w miejsce realizmu krytycznego nie odgrywa tak jaskrawej roli i nie wiedzże Żeromskiego „im, gdzie przeprowadza Kasprzowicz, ale jej funkcja zasadniczo nie jest różna. Przesłania mianowicie niedokonyany wybór i przejście do „Ludzi bezdomnych” i „Popoiotów” nie będące krokiem naprzód na drodze realizmu krytycznego.

Specyficznym dla Żeromskiego wydaniem tej konwencji jest liryczny komentarz, najczęściej typu krajobrazowego, i dlatego to tak silnie ow komentarz wkracza obecnie pomiędzy pozostałe czynniki jego piarsstwa. Dlatego również wprowadziliśmy ow komentarz jako odrębny wyznacznik dynamiki ideowo — artystycznej pisarza, aczkolwiek swoją wagą i miejscem nie dorównuje on trzem pozostałym elementom głównym prozy Żeromskiego.

Do roku 1905 tego rodzaju stanowisko, wyrażające się w szerzej artyzmu wybudaniem komentarza lirycznego oraz wzrostem postaci reprezentatywnego bohatera daje się jeszcze utrzymać. Realizuje ono bowiem nadal to, co było siłą Żeromskiego, a strzeże przed jego główną słabością; „Wielkość Żeromskiego zawsze polega nie na głębi, lecz na sile jego oskarżeń. Natomiast bezwzględna słabością są jego własne próby intelektualnego rozwiązania konfliktów społecznych”. (H. Markiewicz „O Przedwiośniu Żeromskiego”, „Twórczość”, 1950, nr. 2, str. 52).

Bo już teraz siła realizmu krytycznego ujawniona w dotychczas napisanych dziełach jako swego dalszego ciągu domaga się od Żeromskiego-ideologa jeszcze jednego, ale już odcydującego kroku. Domaga się zejścia z pozycji realisty krytycznego, nawet jeżeli pod jego skórą nie siedział burżuazyjno — solidarystyczny pozytywista, lecz mocno zradykalizowany inteligent. Dzieje bowiem wszystkich krytyczno — realistycznych stanowisk wywodzących się z mieszczańskiego protestu przeciwko kapitalizmowi ukazuje, jak daleko te stanowiska po roku 1900 ulegają degeneracji, jeżeli pisarz poprzestaje na samej krytyce, a nie wprowadza żadnych wartości pozytywnych.

Degenerują się one bądź w kierunku coraz ciśniejszego i klasowo nieogrodzonego dla burżuazji oraz kapitalizmu naturalizmu, bądź też powodują to, że pisarz jedynie pewne wyniki rzeczywistoci społecznej dostrzega prawdziwie, inne natomiast bywają postawione bardziej wsteczne aniżeli miało to miejsce w realizmie krytycznym pozytywistycznym, bądź też wreszcie prowadzą do sztuczności krytyki społecznej łalami symbolizmu i nastrojowości. W literaturze polskiej pierwszy kierunek poprzez Zapolską prowadzić będzie do Zegadłowicza; drugi poprzez twórczość Nałkowskiej do „Nocy i dni” Dąbrowskiej; trzeci, najwiodoczniejszy w twórczości dramatycznej, poprzez Rittnera doprowadzi do Szaniawskiego. Wśród tych konwencji kłęski realizmu krytycznego pomijamy oczywiście rozwiązania prowadzące do otwartego wstecznictwa.

Jednym słowem — w pewnym momencie swego rozwoju, mianowicie w momencie całkowitego już okrępienia ruchu robotniczego, realizm krytyczny albo był skazany na nieuchronną degenerację, albo też obok krytyki musiał stawiać obraz klasy społecznej zdolnej realnie złamać kapitalizm, obraz typowych ze stanowiska tej klasy konfliktów z kapitalizmem i burżuazją. Żeromski do tego punktu dochodzi i doniosłość jego pierwszego przełomu na tym polega, że punktu tego dalsza jego twórczość jednak nie przekracza. Przeciwnie — wyraża się od niego cofa.

Takie jego opowiadania jak „Zmierzch”, „Zapomnienie”, a szczególnie „Doktor Fiort”, jako swoją konsekwencję ideologiczną, jako pozytywne przeciwstawiające się temu malowidłu ostatecznego ucisku i upadku człowieka narzucają rozwiązania ideowo — artystyczne, które nie mieszczą się już w ramach realizmu krytycznego. Szukano u Tolstoja, szukano nawet u Dostajewskiego źródeł różnych idei i programów Żeromskiego, ale prawdziwą i głęboką przysługę naszej znajomości Żeromskiego odda dopiero ten badacz, który na tle wczesnej twórczości Gorkiego i najdawniejszych przesłanek realizmu socjalistycznego określi dwie pierwsze fazy jego dorobku, a szczególnie zmianę frontu pomiędzy nimi. Zwłaszcza że sprawa ta dotyczyć powinna prozaika, który w swej młodości również daleko posuwał realizm krytyczny, mianowicie Orkana.

Żeromski wskazywanego tutaj kroku nie uczynił, chociaż on ze wszystkich piarszy polskich najdalej docierał do granic realizmu krytycznego. Nie uczynił go, ponieważ jego pozycja klasowa radykalnego inteligenta ważyła na nim całym swoim ciężarem, ponieważ pozwalała mu widzieć złe społeczne, lecz nie wskazywała pozytywnych dróg wyjścia. Nie pozwalała również tak daleko poprowadzić krytycznej analizy świata burżuazyjno — kapitalistycznego, żeby pisma jego poprzez samą wymowę zawartych w nich obrazów, z dzieł rewolucjonizujących stały się dziełami rewolucyjnymi. c.d.n.

Kazimierz Wyka

ELEONORA DALIN

GORY JAŚNIEJ

Oczy, które dotychczas czytały na niebie
Z biegu chmur przepowiednie jutrzejszej pogody,
Nad książką pochylone śledzą myśli prębieg,
Treść mowy utajoną w liter kształtach zwodnych.

I dziwią się spojrzaniem o myśli pogłębiomym
Te oczy — dotąd puste, nawnie żalonne,
Ze świat, jak mętna kropla na źdźbłę żytniej słomy
We wszech-tęczową kulę pęcznieje i rośnie.

Dziwią się nowym dźwiękiem nieprzywykłe wargi. —
Jaśniej wosenne góry pięknieją w oddali,
Gdy Ci, co znali tylko kłatw i modlitw skargi
Z trudem sylabizują: praca i socjalizm.

Już ręce, chłopską krzywdą zacięnięte w pięści,
Widzą kierunek ciosu, który trzeba zadać,
Aby mógł w ciężkich kłosałach polny wiatr szeleścić,
Gdzie chłon o linie między zabijał wsiada.

STANISŁAW CIEŚLAK

ZSL — OGNIWO W SOJUSZU ROBOTNICZO - CHŁOPSKIM

Władza ludowa w Polsce jest dyktaturą proletariatu, i posiada tę samą treść klasową, co władza radziecka.

Jak więc należy rozumieć istnienie organizacji politycznych i stronnictwa na terenie warstw chłopskich i drobniomieszczańskich? Czy fakt wchodzenia przedstawicieli tych stronnictw do rządu nie nadaje rządowi ludowemu w Polsce charakteru rządu koalicyjnego, nie podważa dyktatury proletariatu?

Mimo, że te organizacje polityczne i stronnictwa wywodzą się z okresu przedwojennego, z epoki państwa kapitalistycznego, ale w toku rozwijającej się rewolucji socjalistycznej zmieniły swą treść klasową. Obecna „treść klasowa” tych stronnictw i funkcja musi być i jest zasadniczo odmienna od treści klasowej i funkcji stronnictw z okresu państwa burżuazyjnego. W obecnym etapie rozwoju demokracji ludowych stronnictwa te spełniają w istocie rzeczy funkcje swoistych formacji sojusznicych, swiętego pomostu czołowego oddziału klasy robotniczej do części mas pracujących, zwłaszcza chłopskich. Stąd też fakt wchodzenia przedstawicieli tych stronnictw do rządów nie nadaje w żadnym razie rządów w krajach demokracji ludowej charakteru rządów koalicyjnych w burżuazyjnym znaczeniu tego słowa, nie odbiera im spoistości, nie narusza w zasadzie ich jedności działania oraz nie podważa stabilności i trwałości władzy ludowej¹⁾. Podkreślenie moje St. C.)

Z dniem 1 stycznia 1950 roku, z chwilą rozpoczęcia planu 6-letniego rozpoczął się nowy okres, nowy etap rozwoju. Osiągnięcia poprzedniego okresu, w którym na czoło wysuwali się sprawy: utrwalenia władzy ludowej, jako formy dyktatury proletariatu i odbudowy gospodarki narodowej stworzyły podstawę do dalszego marszu naprzód, do przejścia w następny okres rozwoju, w którym „jako bezpośrednie zadanie wysunęła się budowa podstaw socjalizmu i ostra walka z kapitalistycznymi elementami w mieście i na wsi, w okresie, który zbliżył się z coraz ostrzejszym podziałem świata na oboz imperializmu i oboz pokoju²⁾.”

Brak precyzji w sformułowaniu roli stronnictw politycznych, istniejących na obecnym etapie obok partii proletariatu — PZPR, mógłby ułatwić wrogowi klasowemu zahaczenie się o niektóre ich ognia, dla osłabienia dyktatury proletariatu i opóźnienia naszego marszu ku socjalizmowi.

1. BŁĘDNE ROZUMIENIE ROLI Z. S. L.

Taki nacisk wroga klasowego na niektóre ognia ZSL wystąpił w ostatnim okresie i to wystąpił w dwójaki postaci: podważania sojuszu robotniczo-chłopskiego, jak i przodownictwa w tym sojuszu klasy robotniczej i jej Partii, oraz nastrojów likwidatorskich.

Po pierwsze: „część naszych aktywistów jeszcze dotąd uważa sojusz robotniczo-chłopski nie jako wspólną z klasą robotniczą bazę działania, lecz jako spółkę dwóch kontrahentów, jako umowę dwóch partii, albo dwóch grup ludności pracującej wiejskiej i miejskiej.

Tacy działacze tracą zwykłe z pola widzenia istotę w sojuszu robot-

niczo-chłopskim najważniejszą, a mianowicie: tracą z pola widzenia wspólną z PZPR walkę przeciw kulakom, przeciw kapitalistom wiejskim i reakcji, a więc walkę w obronie pracujących chłopów przeciw wyzyskowi. Tracą wspólną z PZPR działalność w kształtowaniu ekonomicznych, politycznych oraz kulturalnych warunków, które będą ułatwiać i przyspieszać zdobywanie pracujących chłopów dla sprawy socjalizmu³⁾.”

Po drugie: „mieliśmy po zjednoczeniu ruchu ludowego w niektórych ogniwach organizacyjnych przejawy likwidatorstwa, w stosunku do ZSL, likwidatorstwa ubierającego niekiedy we frazeologię podkreślającą uznanie dla PZPR, dla jej coraz większej roli w naszym państwie ludowym. Ta frazeologia zwiadła również niejednego rzetelnego działacza ludowego. Sens tych likwidatorskich nastrojów — i co do tego istnieje jednorodna opinia zarówno w kierownictwie ZSL jak i PZPR — jest zupełnie jednoznaczny. Jest to wyraz zyczeń i podstępna gra tych działaczy, którzy w istocie rzeczy nie chcą uznać ani przodującej roli klasy robotniczej, ani kierowniczej roli PZPR, i których serca przepełnione są tęsknotą do czasów, kiedy to pod firmą równorzędności, uprawiając międzypartyjne gierki, handlowali skórą i dola chłopską. Nie też dziwnego, że wszelkie nastroje likwidatorskie w ZSL podchwytywane są od razu przez wszelkiego rodzaju zamaskowanych agrarystów i nierozbrojonych nikolajczyków⁴⁾. Nie jest też przypadkiem, że te nastroje likwidatorskie narosły w warunkach zaostrzających się walki klasowej z kulaktem⁵⁾.”

Słusnie stwierdza rezolucja Rady Naczelnej ZSL, że „wyrazem tej kreacji roboty wroga lub ulegania jej przez słabszych ludowców jest powtarzanie nikolajczykowskiich kulackich formulek o „równorzędności dwóch odrębnych (czyli przeciwnych) ruchów politycznych”, a niekiedy naodwrot — wysuwaniu różnych pomysłów „likwidacji” ruchu ludowego⁶⁾. Jest jasne, że grupy nikolajczyków, przyczajone na zewnętrz i wewnętrzny nasz Stronnictwa nie pragnęłyby niczego bardziej, jak właśnie likwidacji ZSL, stojącej na przeszkodzie w zatruwaniu chłopów — zwłaszcza średniorolnych — propagandą „kulacką”.

2. BAZA SPOŁECZNA Z. S. L.

Wiceprezes NKW ZSL Stefan Ignar w swym referacie: „Rola i zadania ZSL na stopie budowy fundamentów socjalizmu” — podał gruntowną analizę, skład socjalny ZSL.

Baza społeczna Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego przedstawia się w chwili obecnej, jak następuje:

- Bezrolni chłopci 5,5%
- Małorolni chłopci 26,8%
- Średniorolni chłopci 41,9%
- Robotnicy 5,4%
- Pracownicy umysłowi 17,6%
- Inni 2,8%

Dane te wskazują jasno na fakt, że obok biedy wiejskiej stosunkowo znaczny procent chłopów średniorolnych aktywnie się politycznie w ramach Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego⁷⁾.

Tę charakterystyczną cechą ZSL do-

strzega i Partia⁸⁾. Wyciąga z niej również wnioski rezolucja Rady Naczelnej, kiedy stwierdza, że:

„Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, skupiające podstawową część chłopów średniorolnych i będące wyrazicielem ich najżywczejszych interesów, jest najbardziej powołane do obrony tej warstwy przed rozkładawą wpływem kulactwa i organizowania jej do walki przeciwko kulaktem — wespół z większą biedotą”.

Dotychczasowy wkład SL, lewicy PSL, odrodzonego PSDL, i wreszcie ZSL, wkład całego rzyśkiego nurtu ruchu ludowego w zdobycie i umocnienie władzy ludowej w Polsce, w odbudowę gospodarki ze zniszczeń wojennych, realizację podstawowych reform społeczno - politycznych, które nadały naszemu państwu charakter państwa ludowego. Aktywny udział w rozwijającej się w toku ostrej walki klasowej rewolucji socjalistycznej w Polsce, — jest najbardziej wymownym dowodem na to, że tylko w sojuszu z klasą robotniczą, współpracując z biedotą wiejską (która z rąj swego położenia klasowego najbliższa jest Partii proletariatu) chłopci średniorolni dają nam i dają poważny wkład w zwycięstwo rewolucji socjalistycznej.

Ta to właśnie częstokroć obca klasowo mieszczańska i kulacka inteligencja załata Koła Gromadzkie Stronnictwa i tak dalece absorbuje wszystkie nasze władze agrarystycznymi wybrakami reakcyjnymi, bądź też swoimi sprawami osobistymi, posiadonymi, że odgradza nas od chłopów i usiłuje wypaczyć ideologię ZSL⁹⁾. St. Ignar na Radzie Naczelnej.

Diopiero w warunkach dyktatury proletariatu wychodzi na jaw fakt, jak wielkie zasoby energii rewolucyjnej drzemały pod przyziomem obszarników, fabrykantów i kulaków w masach pracującego chłopstwa, a więc i wśród chłopów średniorolnych i jak wielkie możliwości wyzwolenia wszystkich wtrzychnych sił pracującego chłopstwa otwiera rewolucja socjalistyczna, kierowana przez klasę robotniczą i jej Partię.

Doświadczenia radzieckie, nasze polskie doświadczenia potwierdzają głęboką słuszność słów Lenina wypowiedzianych w roku 1919: „W kraju chłopskim na dyktaturę proletariatu pierwsi zyskali, najwięcej zyskali, od razu zyskali chłopci w ogóle¹⁰⁾”. Klasa robotnicza ożywna duchem marksizmu - leninizmu, zdobywszy władzę nie wykorzystuje jej bowiem nigdy dla swoich wąskich, cechowych interesów, ale prowadzi politykę gospodarczą, korzystną dla pracującego chłopstwa, uważając taką politykę za niezbędną i konieczną dźwignię przebudowy ustroju w kierunku socjalizmu.

Abym więc w warunkach rosnącego dobrobytu wsi nie zatracić pod naporem kulactwa i kapitalistycznej ideologii perspektywy rozwoju, aby nie dopuścić do zasklepienia się pracującego chłopstwa w formach drobnotowarowej gospodarki, niewątpliwie korzystniejszej dziś w okresie dyktatury proletariatu, niż niegdyś w okresie władzy kapitalistów i obszarników trzeba umacniać sojusz robotniczo - chłopski i przodownictwo w nim klasy robotniczej, trzeba pogłębiać współpracę z biedotą dla walki z kulaktem i z jego hamującą rozpęd rewolucyjny pracującego chłopstwa, wstępną ideologią.

Dlatego „musimy budzić nieustannie wśród mas świadomość celu, do które-

go zmierzamy, to znaczy uświadamiać masom pracującym wsi i miast, czym się różni ustroj socjalistyczny, który urzeczywistnimy obecnie, od poprzedniego ustroju kapitalistycznego, co ustroj ten daje dziś, co da w niedalekiej przyszłości, co przyniesie w ostatecznym wyniku masom pracującym w ogóle, a chłopstwu pracującemu w szczególności¹¹⁾.”

3. GŁÓWNY TOR WALKI KLASOWEJ Z.S.L. U BOKU KLASY ROBOTNICZEJ.

W jakich formach wyrażać się winien udział Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w szerokim froncie zmierzającej walki klasowej o zbudowanie podstaw socjalizmu w Polsce, o przebudowę wsi w kierunku spółdzielczości produkcyjnej?

Po pierwsze Z.S.L. będzie: „Walczą o podniesienie produkcji w gospodarstwach małych i średnich¹²⁾ wykorzystując w tym celu wszystkie dźwignie klasowej polityki kredytowej, kontraktacji itp. środki planowego oddziaływania państwa ludowego na drobnotowarową gospodarkę chłopską.”

Po drugie: „Mobilizować chłopów mało i średniorolnych do wykonywania ich zobowiązań wobec państwa w dziedzinie skupu zboża, podatku, kontraktacji itp.¹³⁾”

W tej bowiem trosce o wyniki produkcji, o umocnienie ekonomicznej spójni miasta z drobnotowarową gospodarką chłopską tkwi głęboka myśl polityczna.

Warunkiem rozgromienia kulactwa jest bowiem wzmocnienie produkcji rolnej PGR, spółdzielni produkcyjnych oraz mały i średniorolnych gospodarstw chłopskich, a zwłaszcza ich produkcji towarowej rzucającej na rynek, na którym dziś zbyt wielką jeszcze rolę odgrywają elementy kapitalistyczne, wykorzystujące ten fakt nie jednokrotnie jako oręż walki klasowej z dyktaturą proletariatu dla stworzenia trudności w naszym marszu ku socjalizmowi. Przebudowa zresztą ustroju rolnego to sprawa walki na szerokim froncie z kulaktem i jego wpływami.

„Droga do spółdzielni produkcyjnej prowadzi poprzez założenie lub ożywienie działalności koła gromadzkiego ZSL, spowodowanie zaproszenia przez chłopów ekipy robotniczej, wysunięcie zamierzeń, jakie częstokroć w danej wsi lub gminie istnieją, wciągnięcie chłopów do udziału w zarządzie i kontroli w spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, zorganizowanie względnie ożywienie pracy grup kontraktacyjnych ZSCH, założenie świetlicy Ludowego Zespołu Sportowego. Trzeba pomóc chłopom w ograniczeniu wpływów kulackich i spekulanckich, trzeba im dopomóc unikać złośliwości biurokratycznych, trzeba przy współudziale chłopów zdemaskować różnych wrogów i szkodników¹⁴⁾.”

„Abym rzetelnie spełniał swoją rolę w stosunku do reprezentowanych przez siebie mas chłopskich — głosi rezolucja Rady Naczelnej — Stronnictwo nasze musi skoncentrować swoją uwagę na Radach Narodowych i spółdzielniach wszelkiego rodzaju — w pierwszym rzędzie na Gminnych Spółdzielniach „Samopomoc Chłopska”... Główną wytyczną dla przedstawicieli naszych w tych instytucjach winna być walka z biurokratyzmem i jak najmocniejsze związanie się z masami.

Tylko tą drogą możliwe jest pokrzyżowanie przez nas wrogiej propagandy i wpaśnięcie masom chłopskim poczucia związku z państwem ludowym i obowiązków wobec państwa ludowego.

Ambicją działaczy ZSL winno być wykonanie i przekraczanie państwowych planów produkcji, skupu i kontraktacji dla każdego powiatu i gminy, wnikanie w potrzeby terenu w takich dziedzinach, jak drogi, elektryfikacja, zdrowotność wsi, szkoły, świetlice, radiofonizacja, walka z analfabetyzmem, pijaństwem.

Działacze ZSL-owców na terenie Rad Narodowych i spółdzielni winna cechować nieprzejednana postawa wobec wrogów klasowych, inicjatywy w walce przeciwko wyzyskiwaczom — jak np.: w walce o zrealizowanie wytycznych Rady Państwa w dziedzinie redukcji do jednej trzeciej zadłużenia w pieniądzech, naturaliach i robociznie chłopów biednych i średniorolnych do kulaków.

Zjednoczone Stronnictwo Ludowe rozwija tradycję „zaraniarzy” i pierwszych ludowców z początku XX stulecia w dziedzinie walki ze wstępnym klerykalizmem i szerzenia wśród społecznego aktywu wiejskiego rzetelnej oświaty opartej na naukowym poglądzie na świat¹⁵⁾.

Za tą problematyką pracy terenowej wyraźnie „stoi sprawa, do której stosunek jest podstawowym problemem wartości pracy wszystkich naszych ogniw i całej naszej kadry — tą sprawą jest zagadnienie walki klasowej, czujności politycznej, zagadnienie walki z pozostałymi jeszcze klasami kapitalistycznymi, a przede wszystkim najliczniejszą z nich — kulaktem”, — mówi sekretarz NKWZSL Aleksander Juszkiewicz na posiedzeniu Rady Naczelnej ZSL w referacie: „Walka a kadry i umocnienie organizacyjne ZSL”.

Po trzecie:

Masy członkowskie ZSL winny przejść do ofensywy na pozycje kulactwa, winny „dopilnować, aby kulak nie sabotował produkcji i nie zamienił się w spekulanta. Zmuszać go do wykonywania zadań produkcyjnych i do wypieniania zobowiązań wobec Państwa Ludowego jak również wobec biednych sąsiadów. Nie pozwalać kulakowi oszukiwać władzy ludowej drogą fikcyjnych podziałów i zapisów¹⁶⁾.”

Masy pracujące Polski Ludowej są dziś gospodarzem swego państwa i one dyktują dziś swą wolę kulakom i kapitalistom w sposób zgodny z potrzebami obecnego etapu rozwoju i budownictwa podstaw socjalizmu.

Oceniając w zagajeniu przeszłość ruchu ludowego i wyciągając wnioski na przyszłość Prezes Rady Naczelnej ZSL Józef Niećko zwrócił uwagę na to, że „Gmatwanina, stosunków społecznych na wsi była tak wielka i tak zawiła — że trudno było podstawowym masom chłopskim wyzłoczyć się spod tradycyjnego patriarchy i patronatuwa kulackiego bez pomocy klasy robotniczej¹⁷⁾.”

Dlatego też umocnienie na obecnym etapie sojuszu robotniczo - chłopskiego i przodującej w nim roli klasy robotniczej i jej czołowego oddziału Partii może jedynie zabezpieczyć ZSL od ulegania w pracy terenowej wpływom kulactwa, od ześlizgiwania się na tory tępego ekonomizmu lub niemniej groźnego awanturnictwa politycznego i gospodarczego, wynikającego z oderwania się od mas.

„Zwycięstwo socjalizmu zniesie całkowicie podział społeczeństwa na klasy i ugruntuje na wieki jedność moralną - polityczną całego narodu, stworzy nową epokę. Przykładem możliwości takich epokowych przemian jest dzie społeczeństwo radzieckie. Nie można jednak przystąpić do tego zadania bez walki z klasą wyzyskiwaczy wiejskich, bez walki z kulaktem jako najważniejszą zapotą w procesie planowej przebudowy wsi i skierowania jej rozwoju na tory socjalizmu¹⁸⁾.”

W tej walce z kulaktem i jego wpływami, w walce o socjalistyczną przebudowę wsi — głosi rezolucja Rady Naczelnej ZSL — „Jako swoje bojowe zadanie w tej dziedzinie ZSL uważa walkę o zdobywanie dla idei spółdzielczości produkcyjnej wsi starych, a w szczególności starych gospodarstw średniorolnych. Szczególną wagę należy poświęcić popularyzacji spółdzielni I typu, jako najdośćniejszej formy dla chłopów średniorolnych. Aby ten cel osiągnąć trzeba na każdym kroku pamiętać, że nie można odrzywać pracy nad tworzeniem spółdzielni produkcyjnych od pracy nad podniesieniem gospodarczym indywidualnych mało i średniorolnych chłopów. Należy pomóc im w wiązaniu się z polityką państwa ludowego, z sojuszem robotniczo - chłopskim przez rozwój spółdzielni gminnych, kontraktacji i innych form, stanowiących dźwignię do wyższych szczebli współdziałania gospodarczego. Nie można też oderwać pracy nad tworzeniem nowych spółdzielni od opieki nad spółdzielniami już istniejącymi, w których kulak stara się od zewnątrz (a niekiedy przedostawszy się podstępnie do wewnątrz), jątrzyć, sabotować, rozbić¹⁹⁾.”

Stanisław Cieślak

1) H. Minc. Niektóre zagadnienia demokracji ludowej, Nowe Drogi Nr. 6, 1949, str. 102—103.

2) H. Minc. Niektóre zagadnienia demokracji ludowej, Nowe Drogi Nr. 6, 1949, str. 105.

3) List prezesa ZSL Marszałka Wł. Kowalskiego do Rady Naczelnej ZSL „Wola Ludu” nr. 388, z dnia 8 grudnia 1950 roku.

4) List Prezesa ZSL Marszałka Wł. Kowalskiego do Rady Naczelnej ZSL „Wola Ludu” nr. 388, z dnia 8 grudnia 1950 roku.

5) „W naszych szeregach jest zbyt dużo urzędników i to przeważnie w większych miastach, co jest niemożliwe i wymaga czystki z równoczesnym podwojeniem ilości chłopów mało i średniorolnych” — oświadczył v-prezes Ignar.

6) Zbierając głos w dyskusji nad Planem 6-letnim na V Plenum KC PZPR, sekretarz KC PZPR Roman Zambrowski, analizując i zagadnienie I typu oświadczył: „Poważną rolę może odegrać w tej dziedzinie zaciesnienie współpracy z organizacjami ZSL, które już wniosły znaczny wkład do ruchu spółdzielczości produkcyjnej, a które ze względu na swój średniacki skład członkowski, mogą szczególnie przyczynić się do rozwoju spółdzielni I typu”.

7) Lenin, Marks — Engels — Marksizm, Warszawa, 1949, str. 452.

8) B. Bierut, istota sojuszu robotniczo - chłopskiego na obecnym etapie, Nowe Drogi, 5, 1950.

9) Z referatu v-prezesa Ignara.

10) B. Bierut, l. c. str. 21.

LESŁAW M. BARTELSKI

KULACKA ZMOWA

(Eragment powieści „Ludzie zza rzeki”, która ukaże się nakładem P.I.W.)

Nieszpor, wyszedłszy na dwór, zatrzymał się. Rozejrzył się dokoła i poszedł w stronę drogi. Niebo podobne rozlanej kałuży ciemniało nad wsią. Tu i ówdzie błysnęły w olnach naftowe światełka. Przez zapadający zmierzch widać było sylwetki przechodzących. Nieszpor wybierał się za rzekę, do Marcyszewa Starego, gdzie dwóch dłużników zalegało mu w procentem. Od pewnego czasu wykręcali się od placenia, więc Nieszpor postanowił niby przypadkiem zajść i upomnieć się. Chciał się też przytężyć, co słycał za rzeką i jakie u nich nowiny. Ustąpił z drogi, gdyż rowerzysta ostro dzwonił i przy nim zahamował. Zeskoczył z roweru i zdjął czapkę.

— Dobrze, że pana z daleka zobaczyłem — Nieszpor poznał chłopaka, będącego w spółdzielni na posyłki. — Kierownik proszę być pan zaszedł.

— Nie mam czasu — wymamrotał pod nosem Nieszpor. — Powiedz, że przyjdę, ale nie dziś. Mam swoje sprawy, nie wólcę się po zebraniach...

— Sprawa ważna.

— Sprawa ważna, powiadasz? Nic więcej? Czego ode mnie chcą — zaniepokoił się. Zastanawiał się przed chwilą, potem powiedział zdecydowanie. — Powiedz, że przyjdę. Już tam idę.

Chłopiec wykręcił rower i wskazując zawołał:

— Dobranoc, panie Nieszpor!

Sylwetka jego wtopiła się w szybko zapadające ciemności, słycał było jeszcze klekotanie roweru, podzwaniały obulowane części. Nieszpor w rcał i kłął, choć w gruncie rzeczy zadowolony był, że nie musi iść za rzekę. Obiecywał sobie wprawdzie, że z tym dziaostwem raz skończy, ale iść tam ochoty nie miał.

— Pieniądzy ponabierali. Oddawać nie chcą Zepsuł się ten naród po wojnie! — mrucał do siebie. Kiedy zbliżył się do sklepu, zoba-

czył, że go już zamykano. Ambroziakowa pozdrowiła go i prosiła, aby wszedł od tyłu. — Czekaają na was — dodała.

Nieszpor przecisnął się przez współprzymknięte drzwi i znalazł się za ladą sklepową. W małej czerwonej lampce oliwnej płonął ogień i rzucał ukosem cień na ścianę. Ciemniejacym blaskiem świeciła się oszklona półka, zarzucona herbatnikami, zeschłym serem na półmisku i słoikami musztardy. Blask załamywał się na szkle, trzaskają zamykane okiennice. Nieszpor orientował się w półmroku, chciał zejść niżej, gdy zjawił się Wójcik.

— Dobry wieczór, dobry wieczór — ucieszył się. — Jesteście, to dobrze. Zapomniałem wcześniej uprzedzić, panie Nieszpor. Dziś będziemy mieli małe zebranie. Niby jesteście w Radzie Sklepowej. Obowiązki swoje musicie sprawować — zaśmiał się. Nieszpor skrzywił się i poważnie przytaknął. Wójcik, prezes gromadzkiego koła Samopomocy Chłopskiej, wprowadził go do przyległego pokoiku, który służył za magazyn. Przy stole siedział już Szymczyk, chłop jeszcze młody i dość obrotny, mający około trzydziestu pięciu lat. Posiadał dziesięć hektarów niezłej ziemi, tak że i pod pszenicę szła. Konia miał jednego, ale za to dobrego, trzy mleczne krowy, parę świńiaków. Trzymał parobka, a sam biegał po zebraniach, kumach i znajomych. Nie było uroczystości w gminie, na której by Szymczyk nie był. Wypił lubił, nie za wiele, grać na harmonii potrafił, ale nie wszędzie chciał; szanował się. Lubiano go i zapraszano, tym bardziej, że mówcą był znakomitym. Nikt tak jak on nie potrafił wyłożyć chłopom spraw zasadniczych. Gdy mówił, wiedzieli od razu o co chodził.

Szymczyk siedział przy stole w cyklistówek, którą na widok Nieszpora zdjął. Dwóch chłopów siedziało odwróconych tyłem, odwrócili się na dźwięk głosu Wójcika i wstali. Nieszpor poznał Frąckowiaka i Zaleskiego.

— Kogo my widzimy? — Szymczyk witał radośnie starego. — Pan Nieszpor? Rzadki gość!

— W domu siedzę. Nie jak ty, po weselach.

— Życie krótkie — powiedział z udanym smutkiem Szymczyk. — Tyle co się człowiek trochę ubawi. Z ludźmi trzeba umieć współżyć, nie, Zaleski? Z jednym trzeba dobrze, innego zastraszyc, bo posłuch nie zdobędziesz. Zaleski kiwał głową. Nie odzywał się.

— Coście tu uradzili — dopytywał się Nieszpor, siadając na podany krzesło.

— Na razie nic. Bez was i Wójcika jakżebyśmy śmieli — poważnie oświadczył Szymczyk. — Czekamy aż kierownik skończy. Jeszcze kasę od sklepowej odbierze i zamknie na amen.

Na stole stała wypróżniona butelka krajowego wina i cztery przybrudzone brunatnym sokiem szklanki. Na talerzu napoczęta paczka herbatników.

— Tak po ciemku jakoś siedzieć. — Lampa znajdzie się — Szymczyk stanął w drzwiach i zawołał. — Pani Ambroziakowa! Niechno pani zamyka już raz ten interes.

Kobieta podniosła głowę z nad lady. Nadszedł Wójcik i pochylił się ku Nieszporowi. — Wieczór za pasem, a ta kobieta nie tylko siedzi i jeszcze liczy. Nieoceniona pracownica! — zachwycił się. Nieszpor też pochwałił. — Porządek musi być.

— U nas? Panie Nieszpor, niech zbudzą nas o północy, to zobaczy-

cie! Rachunki jeden z drugiego, jak należy, wykazy, książki i tepe. Tak, jest porządek!

Szymczyk wszedł z zapaloną lampą naftową, zrobiło się zaraz jaśniej aż mięprzyjemnie. Cień butelki spotęgował się na ścianie i okiennicach. Wójcik odsunął szklanki i wyszedł, wyprowadzając Ambroziakową.

— Powiedz Maryśce — ustyszeł jego zczony głos, prawie szept — że do domu wrócę później. Nie, nie wiem jeszcze. Może o dziesiątej, może później — zęgnął się z nią.

Zamknął dokładnie drzwi na klucz, gdy z frontu dobiegło go pukanie. Ktoś wołał:

— Hej, Ambroziakowa, Ambroziakowa!

Wójcik podszedł do drzwi i krzyknął ze złością. — Już zamknięte! Odwrócił się i przeszedł do pokoiu. Pukanie nie ustawało, ale Wójcik mało sobie z tego robił. Ktoś dobiłaj się teraz do tylnych drzwi.

— Naród natrętny!

— Wcześniej nie mogli. Przypomnieć sobie — dorzucił Nieszpor.

— Czekał, ja pójdę — ofiarował się Szymczyk. — Ja potrafię...

— Ty? Niby po co? — zdziwił się Wójcik. — Jesteście pomyślał sobie.

— Powiem trzy słowa — doproszał się Szymczyk.

— Siedz, siedz. Tyłek cię swędzi? Po co mają cię widzieć — zastrzegł się Wójcik.

— Przecie wiedzą, że w Radzie Sklepowej jestem. Sami mnie wybierali, nie? — ujął się Szymczyk. — Takie moje prawo jak i twoje. Ze Ambroziakowa twoja szwagierka...

Wójcik machnął ręką. — Lepiej siedz tutaj. Ja pójdę.

— Pewnie — Nieszpor wzięł stronę Wójcika, który zerwał się z krze-

sla. Ale pukanie ustało. — Tym lepiej. Zatem możemy wrócić do swoich spraw — powiedział.

Kwestia poważna, o pieniądze chodzi — posunął jeszcze głębiej szklanki, opierają się łokciami o stół. Butelkę zestawił Szymczyk na bok, wkładając pomiędzy worki z mąką.

— Rano znajdą, pomyślą, że myszyc wyciągnęły.

— Myszyc, nie myszu — ostro zareplikował Wójcik. — Sprawy mamy poważne — pouczył.

— Sołtysa nie będzie? — spytał mimochodem Nieszpor.

— A on po co? — zdziwił się Wójcik. — Potrzebny jak dziura w mocie.

— O to właśnie idzie — ucieszył się Nieszpor. — Właśnie o mostek. Niech Gmina albo Rada Gminna pieniądze da i niech go naprawi. Gni je już. Chodźcie nie będzie można ani przejechać.

— Siano i przez rzeczkę przewieźiesz.

— Moimi koni na pewno — pochwałił się Nieszpor.

— Więc co? — wtrącił Zaleski. — Żeby nas podatkami jeszcze obarczyli?

— A zboże na co idzie? — warknął złośliwie Nieszpor. — Niech choć i my mamy coś z tego.

Frąckowiak zaśmiał się. — Przecie ty, Nieszpor, i tak nie zdałeś?

— Ale coś będą musieli zdać. — Pospiesz się — zawołał Zaleski. — Lewicki już zawiózł.

— Głupi on. Niezdarzony jakiś. Na mądrości nigdy mu nie zbywało.

— Ale swoje morgi ma — powiedział z uznaniem Szymczyk.

— Wam tu śmiech — przerwał im Nieszpor — natrąsania, szkoda po próżnicy mlec ozorami. Czas ucieka.

Frąckowiak poparł go. — Bo to Szymczyk rozwodzi się, drugim do słowa przyjąć nie daje.

— Jaaz? — oburzył się Leon.

— Przecie, że ty.

— Spierać się nie macie czego — przekreślał spory Wójcik. — Naradzić się nam trzeba. Krótko wyłozę. W dwóch słowach. Dostałem z gminy wezwanie, aby Samopomoc wykaz podała na nawozy i pożyczki. Na siew. Jużeśmy prowizorycznie listę sporządzili. Wiele tam nie dają, ale zawsze...

Nieszpor przysunął się blisko niego i spojrzal na karteluszek. Znalazł swoje nazwisko i sumę zł. 15.000. Popatrzył na wykaz i naknął się na nazwisko Kubasa. Przy nim widniała suma zł. 4.000. Niezadowolony, wskazując palcem, spytał. — A co to?

Szymczyk spojrz

JERZY SADOWSKI

AKCJE I WALKA

WSTĘP

Zamieszczamy poniżej fragment przemówienia aktywisty terenowego ZSL-u. Przemówienie to wygłosił na Radzie Naczelnej ZSL (8 grudnia b.r.). Ukazuje ono, jak prawdziwi działacze polityczni potrafili walczyć zwycięsko — potrafili bowiem odkrywać w konkretnej rzeczywistości terenowej wroga i mechanizm jego walki, potrafili przeprowadzić akcje i w ich toku rozgrywać wroga. To o czym mówią tacy jak Sadowski, zawsze pulsujące życiem, historią naszych dni. Stenogram lapie wówczas najlepszą, jakiej byśmy oczekiwali, korespondencję, łapie zarys opowiadania, jakiego pragnie nasz czytelnik, też najczęstszą działalność. W dyskusji o warsztacie korespondenta i pisarza przemówienie aktywisty Sadowskiego namnożyć wzięcie pod uwagę. Ten aktywista nam wspomina o dwu korespondencjach, które puszczono w bój „o sprawę małą i średniorolnych”.

REDAKCJA

Jestem chłopem maślarnym z gromady Romanów, mam 4 morgi ziemi nad rzeką Noteć, żyję i walczę wśród chłopów i człowiekowi, który mówi, że chłop jest ciemny używając tych słów, które używa burżuazja i kapitaliści, powiem, że nie widzi jak w terenie, w gromadach przeprowadzona została rewolucja, jak tam idzie walka klasowa, jakie tam przychodzą reformy, jakie tam się dzieją przemiany, jakie tam na dzień dzisiejszy zachodzą reformy kulturalne, oświatowe, jak wzrasta dobrobyt.

Dlaczego on tego nie widzi? Bo to jest właśnie ten człowiek, który przyjeżdża do gromady z referatem wybitnym w maszynie w sprawie spółdzielczości produkcyjnej, odczytuje chłopom ten referat i od razu pyta: „Cnecie spółdzielni produkcyjnej?” Na taką niepoważną robotę, często człowieka, który sam nie zna tej materii o której czytał chłop odpowiadają — „Nie”. Bo oni wiedzą, że to nie w tym człowiekiem oni dopracują się swojej decyzji. A taki wówczas przyjeżdża do Warszawy czy do województwa i powiada: „Wiecie, ten chłop jest taki ciemny, on ma luskę na oczach, nie chce spółdzielni, takich ludzi nam nie potrzeba”.

Chłopi w mojej gromadzie, a takich gromad jest bardzo dużo, już nie są ciemni. Dzięki klasie robotniczej widzą, gdzie jest ciemnota i zafotanienie i kto ma luskę na oczach. Ta luska jest na oczach bogaczy wiejskich, reakcji, burżuazji i jej polepczyków często gromadzących się i na wsi i po urzędach, którzy robią zią robotę w gromadzie i wszędzie, gdzie jestes sa.

W coraz większej masie chłopów jest i rozum i entuzjazm, o którym mówił Prezydent Bierut, że „jest potrzeba, aby wyzwoliły się do budowy Planu 6-letniego”.

Wiemy, że jeszcze dziś w powiatach, gminach i gromadach biedocie wiejskiej, mało i średniorolnym chłopom często dzieje się krzywda. Wyzyskuje ich bogacz wiejski, często oszukują go w Gminnej Spółdzielni „Samopomocy Chłopskiej”, oszukują w sprawach ubezpieczenia bydła, oszukują często przy wymiarach podatku gruntowego itp. zawsze w tym celu, aby zarobił bogacz lub spekulant, a mało i średniorolny chłop został skrzywdzony.

Oto sekretarz Komitetu EZPR powiada do mnie: „Słuchaj Sadowski, musimy zbadać w tej gminie Rodziewie jedną sprawę. Z tej gminy chłopci oddawali mleko do spółdzielni, a teraz nie chcą”. Siadłem na rower i pojechałem. Na zebraniu była masa ludzi. Byli i bogacze wiejscy.

Po zreferowaniu sprawy dostawy mleka do spółdzielni wiejskiej, mówi do mnie jeden z obecnych: „Słuchajcie zawsze mówicie, że dla chłopów dobrze chcecie, a tu mamy taki wypadek: maślarny Knoblewski miał jednego konia, koń padł, a był ubezpieczony i już przeszedł od trzech miesięcy PZUW nie chce zapłacić za tego konia”. Widzę co jest, pytający mnie o to chłop bogaty, chce mnie zaskoczyć. Pytam czy koń padł? Padł. Czy był ubezpieczony? Ubezpieczony. Chorował, właściciel zwracał się do weterynarza, ale nie chciał mu odszkodowania wypłacić. Powiedziałem, że jutro sprawę załatwię w powiecie i powiem, czy dostanie pieniądze, czy nie.

Szło tu o gromadę, o mało i średniorolnych chłopów, żeby odeszli od bogaczy wiejskich, którzy wykorzystują ich.

W poprzednim numerze

Józef Andrzej Frask — Ten dzień. Jan Koprowski — Na awans społeczny. Mirosław Ochocki — O moralności socjalistycznej. Droga Partii — Droga Narodu. Józef Skrzypek — Z dziejów rewolucyjnego ruchu robotniczego w Polsce. Edward Szuster — Nie „prowinca” a — teren! Jerzy Miller — W zarządzie oddziału ZLP. Jan Koprowski — Warsztat pisarza. Antoni Olcha — Razem. Stanisław Cieślak — Sytuacja gospodarza wsi i polityka partii. Leonard Sobierajski — Reymont na progu piarsarstwa. Jacek Trzandiel — Poematy o budownictwie Polski Ludowej. Zdzisław Wróbel — Romanizm pracy który służy sprawie pokoju. Janina Pudłówna — Donbas walczy. Jan Kryza — „Wycieczkowe” pisanie. Stanisław Mikulski — Samokrytyka korespondenta. Piotr Chmura — Taką jest samokrytyka Wojciech Sciobor — Duchy Potockich straszą w Łańcucie. Ilustracji 18. Stron 8.

Jerzy Sadowski

WIESŁAW JAŹDZYŃSKI

NAJMŁODSI NASZEJ EPOKI

W 1929 roku opublikował Gorki pamiętnikarskie zapiski z okresu Wielkiej Rewolucji Październikowej. Któregoś dnia 1917 r. idąc wraz z kolegami-inteligentami ulicą Piotrogradu, napolną żołnierza Rewolucji. Był to rosły, brodaty mężczyzna w hełmie żelaznym na głowie i z karabinem, przewieszonym przez ramię.

— „Spytałem go — pisze Gorki — Skąd pochodzi? Ten... ciężko stęknął i odpowiedział: — „Ja — z tej właśnie ziemi? Jestem żołnierzem jak wydziszc... wyrwali mnie ze snu, przebudził się. I powiem Ci po prostu mój panie w czapce: weźmy świat w swoje ręce, bezapelacyjnie! I wszystko zmienimy w nim...”

— Okragły będzie jak arbuż — dodał uśmiechnięty gość w kepi. — Będzie! — Potwierdził żołnierz. — Góry chyba pounacnie? — A cóż? Jak będą zawadzały, to je zetniemy.

— Rzeczy chyba wstecz popłyną? — A popłyną, gdy im każemy. Co się pan śmieje? — „Po Sojuszu Sowietów” — „Nasze doświadczenia” nr. 3, 1929).

Spór „przebudzonego” przez Rewolucję żołnierza z burżuazyjnym inteligentem dotyczył niezmiernie ważnej sprawy. Chodziło w nim o prawo żołnierza ludu do przekształcania rzeczywistości, do budowy innego niż kapitalistycznego — świata. Czy lud jest słaby i bezradny, czy też jest zdolny do tworzenia historii. Inteligent w kepi sztychł z możliwości twórczych ludu. Gorki

matyki walki klasowej na wsi. Ale walkę tę widzieli młodzi dyskutanci w ramach trzech wielkich państwowych akcji, prowadzonych jesienią bieżącego roku: akcja skupu zboża, reformy walutowej i spisu powszechnego.

W atmosferze tych generalnych uderzeń „we wroga klasowego widać było najwyraźniej strony walczące. Odsłoniły się metody działalności kulaków.”

Na mównicy Marciak Ryszard, przewodniczący Koła Przystosowania Rolniczego w Gminie Zamęcie, powiatu radomskiego. W krytycznym dla akcji skupu zboża momencie, kiedy to bogaci chłopci zupełnie jawnie wywołali zboże na czarny rynek do Częstochowy — pojawiły się ZMP-owskie trójki skupu. Biegała Franciszek, bogacz z kolonii Zamęcie nie miał zboża. Nie miał? Znalazło się zaraz drugiego donia raniem, go nocy, w czasie której napisali zetempowcy wapnem na jego pełnej zboża stodole: „tu mieszka wróg Polski Ludowej”. Grzesiek Piotr, pan na 22 ha w Ostrołęce miał tylko 2 metry zboża do oddania na punkt skupu. W czasie przymusowego omlotu okazało się inaczej. Brygada omlotowa ZMP wymyśliła mu 28 m. żyta i 5 m. pszenicy. Zostawiono bogaczowi 8 m. żyta i 2 m. pszenicy. Mściwy bogacz zepsuł nową młocarnię. Marciak upatrzył w tym fakcie z jednej strony przejaw otwartej walki klasowej, z drugiej — wskazuje na brak czujności ze strony ZMP. Maszyna jest jednym z nasilniejszych narzędzi

ten sposób zostawiono bogaczom poważne rezerwy zbożowe do prywatnej dyspozycji. Zboże zaś szło na spekulację „czarny” rynek. Oto jedno z doświadczeń.

Słuchającego uważnie głosów dyskusyjnych, padających w czasie lódzkiej narady uderzał jeszcze jeden fakt — mianowicie konkretność wypowiedzi.

Jak bowiem 16-letni przewodniczący koła ZMP z Popowa, gm. Kompina, pow. Łowicz mówił o reformie walutowej? Oczywiście wskazał na masowy udział młodzieży w pracach na punktach wymiany. Lecz czy tylko to? Kolega Czapiński Józef odsłonił taktykę postępowania bogacza wiejskiego Parasa, zastosowaną właśnie w ramach tej konkretnej akcji. Paras prowadzi „przedsiębiorstwo ogrodnicze”. Wiosną zarabia na dostawie kwiatów dla łowickich kawalerów, jesienią srukuje ceny za kwiaty cmentarne. Otóż Paras tuż przed reformą walutową wypłacił 1-szą (od 2 lat) ratę wynagrodzenia swemu parobkowi, a tuż po wymianie drugą ratę w stosunku 1:100. Parobek o oobowiązującej relacji 3:100 nic nie wiedział.

We wsi Rduików (gm. Łanięta, pow. Kutno) z racji spisu wykryto, że jeden z bogaczy wiejskich ukrywał 12 ha ugorów.

ZMP-owiec, Szymański Alojzy, zdemaskował przy spisie samego pana sołtysa, który nie wykazał takich maszyn, jak grabiarka, dołownik, nie podał posiadanych owiec.

Bogacz Anyżka z Kazimierska (gm. Kleka Dąbrowa, pow. Kulus) zapłacił służącemu 40.000 zł. przed reformą walutową, wykryty — dopłacił 3 razy tyle.

W jaki sposób odsłaniają ZMP-owcy ukryte machinacje wroga klasowego Skąd się bierze zjawisko upubliczniania faktów wyzysku: sabotowania akcji skupu, spisu powszechnego, ukrywania hektarów przez bogaczy? Jakimi drogami dochodzi biedota wiejska do wiedzy o nadużyciach przy rozdziale węgla, skąd czerpie dowody na wrogą klasowo działalność niektórych radnych gminnych, przewodniczących, kierowników spółdzielni, a więc szkodników tkwiących w społeczno-państwowym aparacie, szkodników szczególnie dobrane zamaskowanych? Młodzi dyskutanci mówili bardzo dużo i z wyraźną dumą o działalności ZMP-owskich brygad lekkiej kawalerii. Jest to instytucja zaczerpnięta ze wzorów komсомolskich, skonkretyzowana w ostatnich miesiącach przy trzech wielkich akcjach. Brygady można nazwać oczyma gromad i gmin. Są to młode i dobrze widzące oczy.

Przyszło niedawno na stację Bednary chyba ze 60 wagonów węgla do gminy Kompina. Kto otrzymał więcej? Biedota? Niestety — nie. 16-letni Czapiński Józef mówi z oburzeniem o bogatych wujkach i stryjkach, którzy za przysłowiową „dziurkę” wódki, za łapówkę rozdrapali węgiel tak szybko, że go biedota chłopska poza Bednarzami nie widziała. A i w Bednarach nie bardzo. Lekka kawaleria, chłopcy po 15 lat, którym powiedziano w spółdzielni, że „szczęśliwie” dostaną węgla, w rzeczywistości dostali go tylko w niewielkiej ilości.

Wskazywano i na innych bohaterów. „Nasz chłop nie wie jeszcze co to jest socjalistyczne życie” — mówi 16-letni Piuron Jan. — „O naszych ojców i matki musimy walczyć, prowadzić ich do spółdzielczości produkcyjnej”.

Odmienili się role. Syn stał się w pewnym stopniu ojcem swego ojca. W fakcie tym zawiera się nie małowalność o roli młodego pokolenia ZMP-owskiego na wsi. Szadkowska ZMP-ówka z gminy Kleka Dąbrowa, bez mała z domu wyrzucono za przy należność do organizacji młodzieżowej. A jednak wytrwała, wytrzymała nacisk ojca, matki, wujek, stryjnek, całej rodziny. I oto rodzice wstępują do spółdzielni, prowadzeni przez bohaterkę córkę. Przyprowadził rodziców do spółdzielni wspomniany Drańczuk, inicjator współzawodnictwa w werbowaniu prenumeratorów prasy robotniczo-chłopskiej. Przyprowadził oca i Rosa Józef ze Skoczymbów. Kiedy mu wypominali chłopcy, że propaguje spółdzielczość dla kariery — jako przewodniczący koła — zrzekł się tej funkcji, ale nie odstąpił od walki o spółdzielnię.

Syn odczytuje problematykę oporów wewnętrznych ojca ze „Zorane-go ugoru” lub „Brusek”. Wspomniano te książki w dyskusji. Ojciec czyta mało. Szobochowa już nie ma. Syn oglądał radzieckie filmy, kształcił się na kursach ideologicznych. „Ojciec mój — padło z mównicy w czasie zjazdu — rzadko kiedy wychodzi poza granice swojego gospodarstwa”.

Światopogląd, wyznaczony przez miedze, odgraniczające „własne” od „cudzego” ma tu specjalne znaczenie. Syn — ZMP-owiec, wyszedł daleko poza granice swojego gospodarstwa.

Najmłodszy naszej epoki stanowią coraz bardziej doświadczoną kadre działaczy. Wyrastają, dojrzewają i uczą się w Polsce Ludowej, bez obciążenia wypływających z przeszłości i dlatego mogą w wielu wypadkach pomóc swoim ojcom.

Widzieliśmy na lódzkiej konferencji najmłodszych żołnierzy naszej rewolucji. Pochodzą stąd, mówią o swoich stronach. Ale ci już nie budzą się z przedrewolucyjnych snów, ponieważ wyrastają w toczącej się walce. Czy można ufać, że pouczą góry i zawroca rzeki? Napewno tak, jeżeli to będzie ludowi potrzebne.

osiadł w ZSCh, jako kierownik spółdzielni i zdołał się już wstawić wrogiem stanowiskiem wobec „smarkaczy” z ZMP, którzy wytypowali brygadę do obsługi samopomocowej spółdzielni. Sprawa Zarebskiego pojędzie pod obrady zmienionej m. Rady Narodowej.



Dziwięcie uczeń szkoły przemysłowej „Metalurgia” w Radomsku

Pójdzie pod obrady, wniesiona przez ZMP-owców z Głuchowa Skierniewickiego sprawa radnego (12 ha majątku) Kordala, który nie raczył uczestniczyć w akcji skupu zboża, ale w akcji „cudów” sprokurował u siebie aż dwa „cudowne” odnowienia obrazów.

Brygady dostarczą Partii bezcenny nieraz materiał poznawczy, ukazujący po imieniu wroga klasowego. Nie zawsze jednak mają ZMP-owcy swoich przedstawicieli w Radach. Choć wnoszą na obrady gotowe sprawy. Ten stan musi się zmienić.

Bohaterów wylaniają nie tylko brygady lekkiej kawalerii. Wielkie akcje terenowe udoskonaliły działalność „kół znawców traktorów”, „przysięgi maszyn”, młotników prasy i książki, kół plantatorów i hodowców.

PGR Przesy odstawił w ramach akcji dostaw 1800 q zboża w ciągu miesiąca. Malinowski — maszynista młocił przez półtora miesiąca 150 m zboża i 180 m pszenicy, 200 m owsa dziennie bez uszkodzenia maszyny, bez najmniejszego choćby postoju.

Przez półtora miesiąca wyrosło w Przesach 10 młociących przewodników pracy, a dalszych 14-stu w czasie orki i siewów.

W Głuchowskiej gminie — Rutkowska Jadwiga zdobyła jednego tylko dnia 40 prenumeratorów pism robotniczych i chłopskich, Rosa Józef — 25-ciu, Drańczuk Henryk — 19-stu w pozostałych gospodarstwach — zdobyto 129 prenumeratorów. Razem — 213 nowych stałych czytelników prasy na gminę w ciągu jednego dnia!

Wskazywano i na innych bohaterów. „Nasz chłop nie wie jeszcze co to jest socjalistyczne życie” — mówi 16-letni Piuron Jan. — „O naszych ojców i matki musimy walczyć, prowadzić ich do spółdzielczości produkcyjnej”.

Odmienili się role. Syn stał się w pewnym stopniu ojcem swego ojca. W fakcie tym zawiera się nie małowalność o roli młodego pokolenia ZMP-owskiego na wsi. Szadkowska ZMP-ówka z gminy Kleka Dąbrowa, bez mała z domu wyrzucono za przy należność do organizacji młodzieżowej. A jednak wytrwała, wytrzymała nacisk ojca, matki, wujek, stryjnek, całej rodziny. I oto rodzice wstępują do spółdzielni, prowadzeni przez bohaterkę córkę. Przyprowadził rodziców do spółdzielni wspomniany Drańczuk, inicjator współzawodnictwa w werbowaniu prenumeratorów prasy robotniczo-chłopskiej. Przyprowadził oca i Rosa Józef ze Skoczymbów. Kiedy mu wypominali chłopcy, że propaguje spółdzielczość dla kariery — jako przewodniczący koła — zrzekł się tej funkcji, ale nie odstąpił od walki o spółdzielnię.

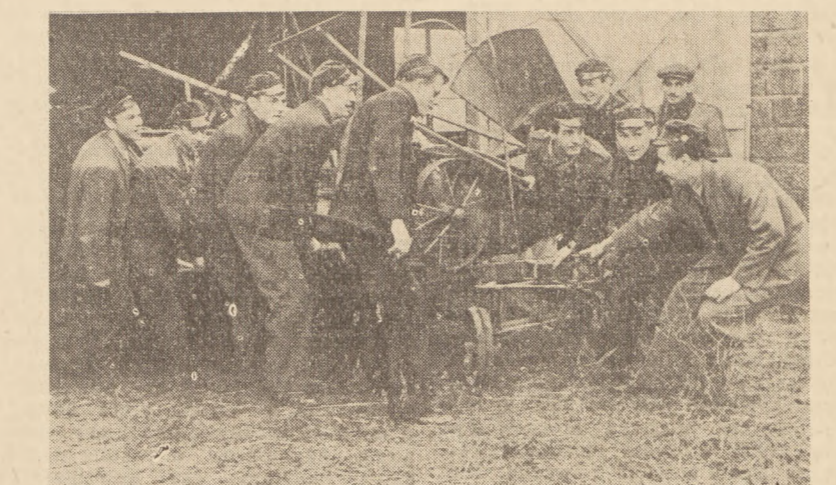
Syn odczytuje problematykę oporów wewnętrznych ojca ze „Zorane-go ugoru” lub „Brusek”. Wspomniano te książki w dyskusji. Ojciec czyta mało. Szobochowa już nie ma. Syn oglądał radzieckie filmy, kształcił się na kursach ideologicznych. „Ojciec mój — padło z mównicy w czasie zjazdu — rzadko kiedy wychodzi poza granice swojego gospodarstwa”.

Światopogląd, wyznaczony przez miedze, odgraniczające „własne” od „cudzego” ma tu specjalne znaczenie. Syn — ZMP-owiec, wyszedł daleko poza granice swojego gospodarstwa.

Najmłodszy naszej epoki stanowią coraz bardziej doświadczoną kadre działaczy. Wyrastają, dojrzewają i uczą się w Polsce Ludowej, bez obciążenia wypływających z przeszłości i dlatego mogą w wielu wypadkach pomóc swoim ojcom.

Widzieliśmy na lódzkiej konferencji najmłodszych żołnierzy naszej rewolucji. Pochodzą stąd, mówią o swoich stronach. Ale ci już nie budzą się z przedrewolucyjnych snów, ponieważ wyrastają w toczącej się walce. Czy można ufać, że pouczą góry i zawroca rzeki? Napewno tak, jeżeli to będzie ludowi potrzebne.

Wiesław Jażdżyński



Uczniowie państw. szkoły techn. przemysłowej pomagają w POM w Rabczynie pow. Łódź.

natomiast napisał wtedy po raz pierwszy słowo — Człowiek — z dużej litery. I miał na myśli żołnierza Wielkiej Rewolucji.

Na konferencji wiejskiego aktywu ZMP z terenu województwa łódzkiego uderzał fakt, że znaczna część delegatów nicomaiże — polowa, to chłopcy i dziewczęta, nie przekraczający 16 lat życia.

Jakże młodo przedstawiają się dzisiejsze terenowe koła młodzieżowe w stosunku do wczesniejszych i mocno nieraz podstarzałych kół „Wici”!

Z grupy chłopców reprezentujących gminę Kompina, pow. Łowicz, żaden, dosłownie żaden, nie dobiegał jeszcze pełnych 16 lat. Powiadała, że, w kłach gromadzkich — owsem — znajdzie się tu i ówde — po kilku starszych 17—18 latków. Wyżej już rzadko kiedy. W Popowie na 30 członków, tylko 6-ciu liczy powyżej 17 lat.

Wiek późniejszych 15-tu mówców, którzy zabrali głos w dyskusji — 10 to najmłodszy naszej epoki. Fakt ten ma głęboką wymowę, wskazuje bowiem, że w zmieniających się warunkach społeczno-ustrojowych, w okresie wzmagającej się walki klasowej na wsi, proces dojrzewania młodzieży do udziału w tej walce o socjalizm odbywa się niesłychanie szybko. Ale nie tylko to. Z głosów jakie w dyskusji padły z ust najmłodszych wynika, że dorastająca już w ludowej ojczyźnie młodzież — reprezentuje dużą dojrzałość polityczną, nieźle sobie radzi w terenie, staje się istotnie bogatym rezerwum sił społecznych dla Partii i jej najcenniejszą pomocą.

W zasadzie całodzienna dyskusja toczyła się głównie w okół proble-

mi, którymi są: „Górniki damy ci chleba za twoje złoto — węgiel”. Trzech kulaków z Łęczyszc (każdy miał wielki stóg — 100 m. zboża, a jeden nawet dwa takie 100 metrowe stogi) wypędziło ZMP-owską trójkę skupu kijami. Nad ranem trzej „przedsiębiorcy” nie mogli poznać swoich opisanych wapnem i smołą zabudowań. Zgłosili się do przymusowego omlotu, zapłacili ZMP-owcom za pracę, sami znawali pracodawcę demaskującego ich napisy.

Akcja skupu zboża trwa nadal. Ale młodzież w niej szybko dojrzewa społecznie, uczy się na swoich błędach i na błędach całego obozu postępu na wsi. ZMP-owskie trójki skupu wyznaczyły chłopom zboże od ha. Pm. 2 z 2 ha., i 15 m. z 15 ha. Była to niewybaczalna pomyłka. W



ZMP-owcy Centrali Tekstylniej w Łodzi wraz z ZMP-owcami miejscowymi ruszają do pracy przy wydobyciu wsi Skrzyńsko w pow. Opatówskim.

WITOLD KULA

ROZWÓJ KAPITALIZMU W ROLNICTWIE W POLSCE (II*)

(Artykuł dyskusyjny)

Wędrowni zarobkowi.

Jest rzeczą jasną, że pozabawiony pańszczyzny folwark potrzebował dużej ilości najemnych sił roboczych — tak dla uprawiania swych obszarów rolnych jak i dla obsłużenia swych zakładów przemysłowego z bardzo procochlonym cukrownictwem na czele. Wraz z postępem intensyfikacji produkcji zapotrzebowanie na ręce robocze — co jest regułą — rosło, w tym zwłaszcza rośnie zapotrzebowanie na pracę kobiet. Potrzebne ręce robocze usiłowal folwark zapewnić sobie najpierw feudalnymi metodami, tzn. zdobywając dla siebie robociznę przymusową. Plaszczykiem, który przed okiem wyrozumiałego zresztą dla istoty rzeczy, były tu trzaskające kredytowo-lichwiarskie. W Galicji np. nosiły one nazwę „porcji”. „Tranzakcje” te polegały na tym, że chłop pożyczal we dworze np. 30 zł. reńskich „na odrodek”, które to pieniądze musiał później oddać w gotówce, a tytułem procentu od pożyczonej „porcji” odrabiał od czasu spłaty całej sumy jeden dzień w tygodniu. Licząc po 25 centów za dniówkę i 52 dni robocze w roku oznaczało to od 30 zł. procentu zł. 15, czyli 50 proc. Jeśli uwzględnimy, że chłop w sytuacji przymusowej, w której chcąc nie chcąc musiał zaciągnąć od dworu pożyczkę na dyktowanych warunkach, a że przy małym zakresie gospodarki towarowej o gotówkę było mu zawsze trudno, nie łatwo więc przychodziło mu raz zaciągniętą pożyczkę gotówką spłacić — to zrozumiałe, że owe „porcje” były formą ukrytego zapewnienia sobie darmowej robocizny przymusowej przez folwark. Tranzakcje lichwiarskie „na odrodek” spotykane były zresztą w różnych formach wszędzie tam, gdzie liczną była kategoria gospodarstw karłowatych, nie tylko w Galicji więc, lecz i w Kongresówce i na Śląsku. Nieraz wystarczał jeden rok nieurodzaju, by dwór, udzielając matrocinym „na odrodek” ziarna na przeliczenie na przedwódku lub zasiew zapewnił sobie na długi czas pół-darmową robociznę.

Inną formą robocizny pół przymusowej było przydzielanie bezrolnych np. przez udzielenie im mieszkania w czworakach w zamian za zobowiązanie wszystkich członków rodziny do pracy na każde żądanie folwarku i zakaz samowolnego przyjmowania jakiegokolwiek innej roboty. Bezrolni, obarczony niezaradkiem, a nie mający dachu nad głową, zmuszony był przystać na te warunki, stając się dla folwarku tanią, bo przymusową najemniczką w potrzebie, a nie użytkującą w zamian nawet zapewnienia stałego zatrudnienia.

Spotykamy też powszechnie politykę dworu, polegającą na wydzieleniu bezrolnym z ziemi folwarczkiej karłowatych gospodarstw, które wiązały ich z daną ziemią uniemożliwiały im szukanie korzystniejszych możliwości zatrudnienia w innych okolicach i zmuszały do przyjmowania pracy na folwarku na warunkach jednostronnie dyktowanych przez dwór.

Wszystkie te formy zapewniania sobie robocizny przez wielką własność są ukrytymi przyżytkami ustroju feudalnego.

Gdy ta robocizna nie wystarczała — mógł folwark z łatwością znaleźć potrzebne mu ręce robocze na „wolnym” rynku pracy. Przeludniona wieś wyrzuciła bowiem stale pewną część swych rąk roboczych na poszukiwanie pracy. Ludzie ci wędrowali z dzielnicy do dzielnicy, zwłaszcza w związku z sezonowymi pracami polnymi (żniwa) czy przemysłowymi (kampania cukrownicza). Części tych jednostek udawało się dostać do przemysłu. Z czasem wędrowni do rozszerzały coraz bardziej swój zasięg terytorialny, wychodząc poza granice ziem polskich. Z przeludnionej Galicji wychodzili chłopcy za zarobkiem na plantacje cukrownicze Ukrainy, na flis Wisły, do rolnictwa, górnictwa i przemysłu Śląska Cieszyńskiego i Górnego. Z Poznańskiego, gdzie uwłaszczenie wytworzyło liczną kategorię bezrolnych, szli oni szukać pracy w rolnictwie niemieckim np. na roboty polne do Saksonii („obieżysasi”) czy zwłaszcza w przemyśle Westfalii. Rzeczą ciekawą, że na ich miejsce jako szukający roboty rolnych przychodzili do Poznańskiego chłopcy z Kongresówki czy Galicji, i w ten sposób Poznańskie było jednocześnie terenem emigracyjnym i imigracyjnym. Za zarobkiem chodzili po kraju przemierzając często stale wielkie przestrzenie tzw. bandosi, bojki, górale.

Wędrowni zarobkowi odegrali dużą rolę w życiu polskiej wsi. Przede wszystkim dostarczały jej one dodatkowego źródła dochodów, i to, mimo fantastycznego wzrostu (o którym np. piękne karty „Słowa o bandosiu” Zeromskiego) dochodów z reguły wyższych, niż dany wyrobnik mógł uzyskać w swoim miejscu rodzinnym. W ten sposób korzystał materialnie zarówno chłop wielkopolski, szukający pracy w Saksonii, jak przybywający do Wielkopolski na jego miejsce Kongresowiak, czy jak przybywający do Kongresówki górale. Ważniejszymi może jeszcze były korzyści innej natury: łamanie izolacji wsi, rozszerzenie horyzontów myślowych chłopca, fakt, iż poznawał świat, poznawał z reguły rejony bardziej zaawansowane od rodzinnego, że uczył się doskonalszych metod produkcyjnych, nieraz zawodów rzemieślniczych czy przemysłowych — wszystko to wzmacniało wiarę i jej siłę oporu w walce klasowej.



Najem robotnika — mal. Kazimierz Alchimowicz (rok 1892).

W najbliższym stopniu czynnikami to odgrywały rolę w emigracji do przemysłu tak krajowego jak zagranicznego (Westfalii). Ta emigracja pociągała za sobą z reguły znaczne zwiększenie kwalifikacji zawodowych a przez kontakt ze środowiskami robotniczymi — znaczne wzbogacenie umysłowe klasowe. Emigracja ta wprawdzie często była stałą, ale to jednostki, które z niej na wieś wracały, stawały się najczęściej rozsławnymi postaciami w swoim środowisku.

Ciężka była dola emigranta sezonowego w Niemczech. Robotnicy polscy byli tam pozbawieni opieki prawnej, a agenci naganiacze wyszukiwali ich przy zmianie pieniędzy, przy wypłacaniu zarobków zatrzymywali niekiedy do 50% płać. Wyłudzały oni za emigrantów osobne opłaty, np. do uchylenia rzekomych zakazów wyjazdu. Robotnicy zmuszeni byli do podpisywania kontraktów w niezrozumiałym dla nich języku niemieckim. Sprawozdano zazwyczaj więcej robotników, niż było potrzeba, przez co ułatwiono korzystną dla pracodawcy selekcję materiału ludzkiego oraz obniżano płace. Robotnik nie mógł porzucić pracy, bez zezwolenia pracodawcy a kontrolę tego ułatwiał obowiązek posiadania księżeczki robotniczej. Spory z pracodawcą nie podlegały sądom lecz były załatwiane przez władzę policyjną i będące w rękach pracodawców sądy „polubowne”.

Specjalną formą wędrowek zarobkowych była emigracja zamorska. Najpierw głównie do Brazylii (rolna), później do Stanów Zjednoczonych (przeważnie do przemysłu). Emigracja ta rozpoczęła się jeszcze w 1870 r., ale wielkie rozmiary przybrała od tzw. „gorączki brazylijskiej” na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych.

Prawda, że „gorączka” ta rozbudziła bystrzeźliwość agentów niemieckich towarzysząc okrutnym czy spółce kolonizacyjnym — mimo to przeciętne niewłaściwe gwałtowne reakcje ludności wiejskiej jest wyrazem żywiołowego buntu przeciw stosunkom i warunkom bytowania na jej ojczyźnie. Pekonując najcięższe przeszkody i nielegalnie często przekraczając granicę (państwo absolutne wdziało w emigracji utratę rekrutów i podatników), nie znając świata, nie wyobrażając sobie faktycznych odległości geograficznych, nie znając języka, narażeni na każdym kroku na wyzysk, szantaż, oszustwo, traktowani na miejscu jak pozbawione praw bydy robocze — jechali chłopcy polscy za ocean z myślą albo o uzyskaniu tam nadziałości ziemi, albo, częściej, o zarobieniu i oszczędzeniu pieniędzy na kupno względnie dokupno ziemi w kraju.

Największym potentatem przy przewożeniu polskich emigrantów była linia Hamburg-Ameryka. Posiadała ona swoje agencje na stacjach granicznych, np. w Oświęcimiu. Miała ona na swym żółtym funkcyjariuszach kolejowych, żandarmerii i urzędników celnych. Dzięki temu mogła wymuszać kupno biletów na własne okręty. Opornych aresztowano jako zbiegów od wojska lub pod innym pozorem. Agenci tej linii dopuszczali się np. rewizji osobistych, zamykania opornych w komórkach itp. Popelniano różne nadużycia przy zmianie waluty, np. za 1 rubel dawano w Genewie 1 lira. Żądano wysokich kwot za nędzne jedzenie. W drodze pilnowano emigrantów, pozbawiano ich wolności i przeganiano jak bydło. W 1900 r. zaszedł wypadek przewiezienia grupy emigrantów z Galicji na Jawę do plantacji kawy, gdzie polscy chłopcy byli traktowani jak niewolnicy. Skarga tych włóścian skierowana do honorowego konsula austriackiego spowodowała aresztowanie skarżących, ponieważ konsul sam był plantatorem kawy. W podróży przez ocean okropne warunki bytowania w podpokładowych kajutach, zepsute często pożywienie na którym zarabiała służba okrętowa, uciążliwe

kwarantany w najgorszych warunkach sanitarnych — wszystko to pociągało za sobą wielką stopę śmiertelności.

Ofiary były duże. Zawody nadziei częste. Duża część z tych, którym się powiodło została w Ameryce na stałe. Część wróciła ze steranym zdrowiem a bez oszczędności. Część jednak albo wróciła z zaoszczędzonymi „talarami” (jak nazywano dolary) albo przynajmniej przysłała swe oszczędności rodzinie w kraju. Przy wielkiej stopie wyzysku pracy, zwłaszcza w stosunku do robotników siołańskich w Ameryce — oszczędności te zdobywane były przez polskiego emigranta tylko dzięki jego przyzwyczajeniu do niestęchania niskiej stopy życiowej. Dla wsi polskiej natomiast ten zastrzyk środków gotówkowych oznaczał możliwość dokupna ziemi kosztem folwarku. Dla gospodarstw drobnorolnych — był często jedyną możliwością utrzymania się na powierzchni. Sam fakt emigracji wpływał wreszcie dodatnio na poziom plac najemników rolnych w kraju.

Wzrost chłopskiego stanu posiadania.

Z poprzednich paragrafów wiemy już, że wielka ziemianska własność ziemską posiadała w swym ręku szereg pierwszorzędną wagę autout, ułatwiających jej konkurencję z własnością urolną, chłopską. Wielka własność korzystała więc z szeregu jawnych i ukrytych, prawnych i faktycznych przywilejów, tak natury półfeudalnej (możliwość zdyktowania robcizny poddarmowej, tytuł własności do terenów obciążonych serwitutami, posiadanie gruntów najlepszych i najlepiej położonych, posiadanie prawie wszystkich lasów, itd.), a także przywilejów politycznych, ułatwiających zdobycie przywilejów podatkowych, celnych, taryfowych itd.) jak i właściwych dla wielkiej produkcji w ustroju kapitalistycznym (większe możliwości mechanizacji pracy, możliwość uprzemysłowienia dóbr, łatwiejszy dostęp do instytucji kredytowych itd.).

Własność drobna, chłopska, pod wszystkimi tymi względami upośledzona, przeciwstawiała mogła w tej walce tylko: 1) dużą ilość rąk gotowych do pracy i do poszukiwania pracy choćby za oceanem, 2) własną niską stopę życiową i najdalej posuniętą oszczędność, wreszcie 3) mniejszą zależność od fluktuacji na rynku międzynarodowym świata kapitalistycznego. Jest faktem pierwszorzędną wagę, że w tej walce, tożność w tak nierównych warunkach, zwyciężyła. O tym, że w zwycięstwie tym nie cała wieś ma swój udział — będziemy jeszcze mówić niżej.

Koncentracja ziemi w rękach folwarku, nieustannie, choć z różnym natężeniem występująca w naszych dziejach od XV wieku — osiąga punkt szczytowy w momencie uwłaszczenia. Od tego momentu wieś płać za to najcięższymi ofiarami, wyrwa folwarkowi ziemię kawałek po kawałku.

Folwarki, czy to wkrótce po uwłaszczeniu, gdy ich właściciele nie umieli przestawić się na nowy system gospodarki, czy to później, gdy im umieli oni dostosować się do zmniejszających się możliwości eksportu płodów rolnych, czy też wreszcie na skutek nieracjonalnej gospodarki lub osobistej rozrzutności właścicieli — często były częściowo lub całkowicie parcelowane i sprzedawane chłopom. Zjawisko to przybrało na sile, gdy zsonowa i stała emigracja zwiększyła gotówkowe zasoby wsi.

Z punktu widzenia folwarku różniliśmy parcelację czestkową i całkowitą. Częstkowa, polegająca na sprzedaży zazwyczaj części lasu, lecz nieraz również i części ornej, miała na ogół na celu oddłużenie i udziwienie gospodarki na części pozostającej. Zazwyczaj okazywało się to lekarstwem działającym krótko-

trwale, poczem nastąpiła parcelacja całkowita, połączona z likwidacją folwarku.

Z punktu widzenia chłopskiego różniliśmy parcelację sąsiedzką i osadniczą. Przy sąsiedzkiej poszczególne części folwarku dołączano do istniejących już w danej miejscowości gospodarstw chłopskich. Parcelacja osadnicza połączona była z tworzeniem nowych gospodarstw.

Początkowo przeważała parcelacja dzika, nieorganizowana, dochodząca do skutku w drodze umowy między ziemianem a okolicznymi chłopami. Na tym tle szybko rozwinęła się spekulacja. Najjaskrawsze jej przejawy spotykamy w Galicji. Tu małopolskiemu kupcy czy adwokatowi, wyposażeni w kredyt przez banki, a ze swej strony dysponujący całą siecią „naganiaczy” w postaci wiejskich handlarzy czy karczmarzy, skupowali odłużone majątki, których właściciele nie mogli sami ich parcelować nie mając środków na pokrycie długów — i parcelowali je między chłopów, podbijając cenę groźbami i szantażem. Najskuteczniejszym szantażem była tu zawsze groźba sprowadzenia nabywców — kolonistów z innych okolic, gdyż w wypadku takiej parcelacji miejscowi chłopcy raz na zawsze tracili szansę zwiększenia posiadanej przez siebie gruntu. Pośrednicy ci często dawali chłopom ziemię na kredyt przy minimalnych zaliczkach. Znane są wypadki, gdy zaliczka wynosiła zaledwie 1,5% ceny kupna. W ten sposób pośrednik do zysków swoich dolać zyski z lichwiarskich procentów, a na wypadek gdy — co nie było rzadkie — chłop nie mógł uiścić się z przekraczających jego siły obciążeń, ziemia wracała do spekulanta a zaliczka chłopu przepadała. Przeciętne zyski pośredników szacowano na 25 — 50%.

Swim wielkim głodem ziemi i gotowością do największych ofiar dla jej zdobycia przy jednoczesnej bezradności wobec orgji spekulacyjnej — doprowadzili chłopcy do fantastycznych podbiła w górę ceny ziemi. W ten sposób każda zdobytą morgę ziemi musieli opłacać znacznie ponad jej wartość. Korzystał na tym drobniemieczański pośrednik — spekulator, korzystał bank, finansujący spekulację parcelacyjną, korzystał zmiennianin więcej uzyskujący za rozparcelowanie folwarku, korzystał wreszcie ziemiaństwo jako klasa, gdyż w skutku tych faktów szły w górę w ogóle ceny ziemi, co zwiększało wartość majątków posiadanych bez żadnych nawet w nie wkładów. Samo zaciąganie coraz nowych długów hipotecznych proporcjonalnie do wzrostu wartości majątku stwarzało możliwość niemałych przychodów.

Na dłuższą jednak metę faktem było, iż stan posiadania ziemiaństwa się kurczył, podkopyjąc jego uprzywilejowaną pozycję w społeczeństwie — a stan posiadania wsi rosł.

Rzecz jasna nie cała ziemiaństwo w równym stopniu było tym dotknięte — i nie cała wieś w równym stopniu odnosiła korzyści. Upadały przede wszystkim folwarki małe i średnie — gdy własność magnacka, latyfundiarna wychodziła z tych trudności na ogół obronną ręką. Nabywali ziemię chłopcy zamożni (w oparciu o dochody z własnych gospodarstw) oraz drobni i średniorolni (w oparciu o wpływy z emigracji). Bezrolni nabywali ziemię z parcelacji nietylko rzadko, w wyjątkowych wypadkach.

Rozwarstwienie ludności wiejskiej.

Wkraczający na wieś kapitalizm pociągał za sobą zawsze rozbieżność dynamiczną podziału ludności wiejskiej i stworzenie nowego jej rozwarstwienia. Rozwarstwienie to w kapitalizmowi polegało na coraz wyraźniejszym podziale ludności na dwie kategorie: na posiadających środki produkcji, tzn. ziemię oraz inwentarz żywy i martwy oraz na nieposiadających proletariatu wiejskiego.

Do pierwszej kategorii należała własność szlachecka, jak i coraz liczniejsza mieszczańska, jak wreszcie własność bogatych chłopów. Dla kategorii drugiej ziemia była nie jak w epoce feudalnej podstawą władzy politycznej, ale towarem, korzystną zaliczką pieniędzy, z której wycofywało się, gdy lokaty w przemyśle czy handlu posiadały większą rentowność. Spekulacja parcelacyjna, o której pisaliśmy wyżej, jest dowodem, że i w Polsce proces ten miał miejsce.

Do kategorii proletariatu wiejskiego należeli właściciele tak bezrolni jak i coraz bardziej do bezrolności zbliżający się posiadacze gospodarstw karłowatych, uzależnieni w swej egzystencji coraz bardziej od zajęć dodatkowych a i w swej gospodarce ściśle rolniczej uzależnieni od woli dominującego w danej miejscowości wielkiego posiadacza.

Problem bezrolności występował na ziemiach polskich niezwykle ostro. W Kongresówce uwłaszczenie zmniejszyło wprawdzie wielką już wówczas liczbę bezrolnych o 2/3 — ale było to zmniejszenie pozorne, gdyż ludność ta otrzymała gospodarstwa tak małe, iż nie mogły się one utrzymać i na początku XX w. mimo silnej emigracji było już w Królestwie znowu około pół miliona rodzin bezrolnych.

W Poznańskim uwłaszczenie zwiększyło liczbę bezrolnych pozabawiając praw do ziemi posiadaczy gospodarstw karłowatych.

Liczba bezrolnych w Polsce w omawianej epoce rosła szybko, przy czym przrost jej jest znacznie większy niż od wpływ tej kategorii ludności do pracy w przemyśle czy na emigrację.

Jeszcze liczniejszą i jeszcze silniej wzrastającą liczbę, typową można powiedzieć dla większości ziem polskich (tzn. z wyjątkiem Poznańskiego) była kategoria ludności małorolnej, posiadaczy gospodarstw karłowatych, którą można by nazwać proletariatem wiejskim „ukrytym”.

Najjaskrawsze w tym zakresie stosunki panowały w Galicji, gdzie uwłaszczono posiadaczy nawet najmniejszych gospodarstw, gdzie brak przemysłu uniemożliwiał odpływ choćby części nadmiaru rąk ze wsi. Nie dziwne więc, że własność chłopska w kolejnych działach spadkowych (od 1868 r. ulegalizowanych) dochodziła do rozmiarów mikrochłopińskich. Na początku XX w. z górą 40 proc. gospodarstw posiadało mniej niż 2 ha gruntu, a niecałe następne 40 proc. posiadało od 2 do 5 ha. Razem obie te kategorie, stanowiące 80 proc. ogólnej liczby gospodarstw, nie posiadały nawet 1/4 powierzchni uprawnej (23 proc.).

W Kongresówce przy jej silnym rozwoju przemysłowym, stosunki ułożyły się nieco inaczej. Tu liczba gospodarstw karłowatych malała, a posiadacze ich szli do miast lub na emigrację. Rosta natomiast silnie kategoria gospodarstw tzw. średnich, lecz gospodarstwo faktycznie jeszcze niesamodzielnych, o obszarze 3 do 15 morgów. Rzecz ciekawa, że jednocześnie maleje liczba gospodarstw chłopskich zamożnych, z których część ulega spadkowemu, rozdrabnianiu ją szybciej niż mogło temu zaradzić dokupno ziemi z parcelacji. Te natomiast gospodarstwa chłopskie zamożne, które się utrzymują — krzepną coraz bardziej, coraz bardziej nabierają cech przedsiębiorstw kapitalistycznych, a właściciele ich coraz bardziej upodabniają się do burżuazji.

Wielkie rozmiary liczebne przybrała małorolność na Śląsku i to tak austrackim jak i pruskim, i to tak w jego częściach rolniczych jak i uprzemysłowionych. Małorolność ta była tu bardziej niż w innych dzielnicach wyrazem świadomej polityki wielkiego kapitału, który tak w osobach wielkich posiadaczy ziemskich jak i w osobach wielkich przemysłowców (najczęściej zresztą te same rodziny jużierskie miały w swych rękach i ziemię i przemysł)

dażył tą drogą do zapewnienia sobie stałej i taniej bo przywiązanej do miejsca siły roboczej.

Najrzadsze były karłowate gospodarstwa w Poznańskim, co było skutkiem daleko posuniętego wywłaszczenia biedoty wiejskiej z ziemi w tej dzielnicy już w okresie „uwłaszczenia”. Najsilniej natomiast rozwinięły się gospodarstwa chłopskie zamożne, o intensywnej produkcji, często zmechanizowane, wyspecjalizowane, pracujące głównie na rynek, posługujące się siłą najemną — jednym słowem zbliżone do typu przedsiębiorstwa kapitalistycznego.

A więc na wsi polskiej utrzymały się wielkie majątki, upadały średnie i drobne folwarki, krzepła zamożna własność chłopska, zanikały średnie gospodarstwa chłopskie, rosła rzesza wiejskiego proletariatu i półproletariatu.

W tych kierunkach działał na wsi kapitalizm. Proces ten wprawdzie opóźniony był przez istnienie emigracji zarobkowej (tak do Niemiec jak i do Ameryki), z której wpływy wzmacniały głównie właśnie średnią i drobną własność chłopską, przedłużając jej utrzymanie się na powierzchni. Jednak zjawisko to nie zmieniło zasadniczego kierunku przemian, a tylko je opóźniało. Przemiany te, rozwarstwiają ludność wiejską na posiadaczy środków produkcji i proletariatu, krystalizowały podział klasowy, zastraszaly sprężeczki klasowe i przygotowywały powstanie nowych form walki klasowej.

Przemiany kapitalistyczne w rolnictwie a ogólny postęp kapitalizmu.

Jak we wszystkich krajach tak i w Polsce pełne zapanowanie ustroju kapitalistycznego najciszej było uzależnione od kapitalistycznego przekształcenia rolnictwa. Przekształcenie to, proletaryzując ogromną masę ludności chłopskiej i tworząc dużą ilość zamożnych, pracujących w oparciu o robciznę najemną i produkujących na zbył przedsiębiorstw rolnych (tak szlacheckich jak i „kulackich”) — tworzyło z jednej strony rezerwową armię pracy, a z drugiej przez zlanie samowystarczalności wiejskiej zwiększało w wielkim stopniu chłonność rynku wewnętrznego. Wyrzucona z ziemi ludność nie była już tak jak dawniej przywiązana do miejsca i stawała się rezerwowym, z którego mógł swobodnie czerpać przemysł. Ludność ta zresztą, wychodząc z przeludnionej i biednej wsi, przywycieczona była do stopy życiowej bardzo niskiej, co dawało przemysłowi robciznę taną, umożliwiając mu stosowanie wielkiej stopy wyzysku. Zwiększenie pojemności rynku wewnętrznego dokonywało się natomiast zarówno na skutek tego, że kapitalistyczne przedsiębiorstwa rolne nabywały wiele artykułów przemysłowych tak dla celów produkcyjnych (narzędzia, maszyny, nawozy sztuczne, materiały budowlane), jak i dla pokrycia potrzeb konsumcyjnych swych coraz zamożniejszych właścicieli i wyższego personelu administracyjnego — jak również wskutek tego, że zwiększała się ilość artykułów nabywanych przez masę ludności wiejskiej, gdyż proletariatu wiejski, pozbawiony własnego warsztatu wytwórczego, nawet gdy po utracie swego małego gospodarstwa konsumował mniej, to przecież większą niż dawniej ilość artykułów musiał na rynku nabywać.

„Rezerwowa armia” najmniejszej siły roboczej i chłonny wewnętrzny rynek zbytu umożliwiały i czynią niezbędnym uprzemysłowienie.

Na ziemiach polskich w omawianej epoce wszystkie te procesy się dokonywały — są one jednak przez szereg czynników opóźnione.

Najważniejszym czynnikiem opóźniającym są tu liczne przyżytki feudalne.

Fakt, iż własność folwarczna zachowała swoją dominującą pozycję, (istota tzw. pruskiej drogi do kapitalizmu — wg. terminologii Lenina), iż zachowała w swym ręku szereg kluczowych dla całej gospodarki wiejskiej elementów (z lasami na czele), że zachowała ona na długo szerokie możliwości zapewnienia sobie taką czy inną drogą (lichwa, „odrodek”, komornictwo itd.) pół-przymusowej, pół-darmowej robocizny — wszystko to były poważne czynniki opóźniające. Dodajmy do tego, że pogorszenie się możliwości eksportu płodów rolnych dla większości ziem polskich (z wyjątkiem Poznańskiego) nie ułatwilo zwiększenia wkładów w ziemię i przechodzenia na produkcję intensywną. Dodajmy do tego, że dochody wsi z emigracji zarobkowej, używane przez nią w lwiej części na dokupywanie ziemi, opóźniały proletaryzującą ludność wiejską i zwiększając jej samowystarczalność hamowały rozwój rynku wewnętrznego.

W ten sposób zapóźnienie kapitalizmu w rolnictwie polskim stało się podstawową przyczyną zapóźnienia kapitalizmu w Polsce w ogóle, a tym samym ogólnego gospodarczego, społecznego i kulturalnego zapóźnienia Polski ówczesnej w porównaniu z bardziej zaawansowanymi krajami przemysłowymi Zachodu.

Nadrobienie tego zapóźnienia, niemożliwe w dobie imperializmu, stanie się realnym dopiero po drugiej wojnie światowej po wejściu Polski na drogę budowania socjalizmu.

Witold Kula

*) Patrz: część I w nr. 49 „Wiś”.

Nagrrody Pokoju

MARIA LEWICKA

Przyszedłem żeby śpiewać

Na liście laureatów Nagrody Pokoju, wśród nazwisk liczących wybitnych przedstawicieli idei i braterstwa między narodami, znajduje się nazwisko wielkiego człowieka i poety, Pablo Nerudy.

Pablo Neruda — jak sam mówi o sobie w poemacie: „Niech się zbudzi drwal“, to —

„poeta z samego południa Ameryki, syn kolejarza z Patagonii Amerykanin jak powietrze Andów, dziś uciekinier z kraju w którym rządzi każda, męka i bojaźń“.

Urodził się w roku 1904. Już w roku 1921, jako 17-letni młodzieniec, wydał pierwsze swoje utwory. Nie były one podobne do tych, za które dziś otrzymał Nagrodę Pokoju. Są jednak wyrazistym świadectwem rozwoju drogi poetyckiej i wielkiego artysty. Siedemnastoletni Neruda nie znalazł jeszcze własnej drogi w życiu, z pewnością widział ją, ale był wobec niej bezsilny — stąd zamknął się w sobie, odcieranie od życia i pesymizm, odzwierciedlony w pierwszych utworach. Dopiero, kiedy jako dojrzały już człowiek, w roku 1936, na stanowisku konsula republiki Chile w Madrycie, zetknął się z walczącym ludem, zobaczył krew ludzi ginących za słuszną sprawę, przekonał się, że miejsce poety jest tam, gdzie wolność i sprawiedliwość, gdzie walka o nie. W wierszu „Wyjaśnienie“, zwracając się do czytelników, mówi wprost:

„Będziecie pytać dlaczego nie śpiewam o kwiatach wam poeta, o miłosnych snach, o swej ojczyźnie wyniosłych wulkanach? Patrzcie, dolina w krwi się pławi cała Przyjdźcie i patrzcie, na ulicach krew.“

Dalsza droga ideologiczna Nerudy jest jasna. Jego pieśń-wyraz najgłębszego ukłchania ojczyzny, życia, ludzkości i prawdy towarzyszyły od początku wszystkim tym, których walka przyczyniała się do ugruntowania prawdy i sprawiedliwości na świecie. Była z walczącym ludem w Hiszpanii, z Armią Ludową, za Armią Czerwoną do Stalingradu aż po Berlin szła, nie brakowało jej i dziś, kiedy wszystkie postępowe siły świata zjednoczyły jedno słowo: Pokój. Jako aktywny członek partii komunistycznej, jako poeta walki i oporu, Neruda jest przesładowany przez reakcyjne rządy Ameryki, musi ukrywać się przed szpiclami wszystkich amerykańskich republik. I oto błąka się, przędziara się z kraju do kraju, człowiek, którego utwory pozostaną na zawsze w historii kultury ludzkiej.

Tu nie pomoże niczyj gniew, Neruda kontynuuje i będzie kontynuował swoją działalność poetycką. Drażni żandarmów swoją obecnością na tym świecie, ale nie traci ani na chwilę wiary w słusność idei, którą głosi, nadal tworzy — nie daje zapomnieć światu, że oprócz Ameryki istnieje Trumana i gen. Mac Artura, istnieje żywa Ameryka — Ameryka wielkich uczonych, pisarzy, poetów i uczciwych ludzi pracy, chcących prawdy, wolności i pokoju. Do nich i dla nich pisze Neruda. I chociaż mówi:

„Nie przyszedłem niczego rozwiązywać,

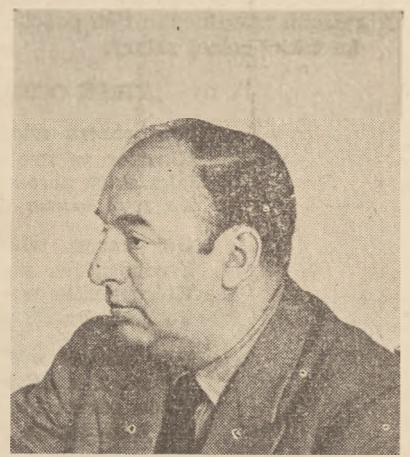
rozwiązuje jeden z najważniejszych problemów naszych czasów: tworzy poezję związaną z pracą i walką narodu. Od niego właśnie powinni uczyć się poeci i pisarze prawdziwego otwierania spraw ludzkich. Neruda nie wymawia słów na darmo; każde jego zdanie jest wypowiedziane z potęgą przekonania, z siłą, która jest równa jego miłości do świata i ludzkości. Poematy i wiersze Nerudy zbijają długie rozważania zwolenników „czystej sztuki“, według których pogodzenie wielkiej poezji z aktywną walką o jutro ludzkości jest niemożliwe.

Dwie cechy przepajają szczególnie głęboko twórczość Pabla Nerudy. Jest to internacjonalizm i płomienny patriotyzm, mający swe źródło w miłości poety do ziemi ojczystej. Patriotyzm w wierszach Nerudy dostrzegamy z jednej strony w buncie:

„przeciw chłodości niewolnych przeciw zatrutym dykanom przeciw krwawym towarom, przeciw ścianom ze złota, fabrykarom nienawści przeciw kupcom krwi...“ („Niech się zbudzi drwal“).

Z drugiej — w solidaryzowaniu się z mechanikami z Detroit, z tragarzami z Nowego Orleanu i tymi wszystkimi, którzy protestują przeciwko Ameryce dolara.

Pieśni Nerudy to odzwierciedlenie walki narodowo- i społeczno-wyzwoleńczej w Ameryce, to odzwierciedlenie walki o pokój na całym świecie.



Pablo Neruda

Na czoło całej twórczości Nerudy wysuwa się poemat „Niech się zbudzi Drwal“. (Drwałem nazywa lud amerykański postępowego prezydenta wieku XIX, Abrahama Lincolna, który w roku 1830 pracował jako drwal), poemat odznaczony Nagrodą Pokoju. Powstał on w roku 1948; u nas ukazał się w 1-szym numerze „Twórczości“ z roku 1949, w tłumaczeniu Lecha A. Pijanowskiego. Poemat ten zrozumie każdy człowiek pracy i pokoju. Każdy zrozumie poetę, kiedy mówi:

„Na zachód od rzeki Colorado jest miejsce które Kocham, Obracam się doń ze wszystkim, co żyje we mnie, Ze wszystkim czym byłem i jestem i w co wierzę.“

Każdy zrozumie ból poety spowodowany tym, że w ojczyźnie jego zamieszkał

„Nieoczekiwany gość jak stara osmiornica gryząca, obrzymia, skracająca się“, że „Prasa sączy jad stary, destylowany w Berlinie, tygodniki (Time, Newsweek itp.) to ochryple, żółte karty niestawki“.

„Hearst pięćdziesiąt miłonią faszystom, uśmiecha się, ostrzy swoje szpony“; że „żołnierz amerykański musi wypić „cocktail Marshalla“; „młoda krew: chłopów w Chinach, więźniów w Hiszpanii, krew i pot na cukrowych polach Kuby, lzy kobiet w chilijskich kopalniach węgla i miedzi“.

Z krain Ameryki — z ojczyzny przynosi się poeta do „Związku Rad“ — kraju, który również kocha, który stawia za przykład swoim udręczonym braciom. Do nich przemawia i woła: „Otwierajcie uszy, słuchajcie wielkiego, ludzkiego świata“.

Do mechaniki z Detroit mówi:

„Ty nie jesteś bożkiem dźwigającym w jednej ręce złoto, a w drugiej Bombę.

Ty jesteś czym ja jestem, czym byłem, co trzeba chronić — bratnią ziemię Ameryki czystej, prostych ludzi ulic i dróg. Mój brat Yuan sprzedaje buty, podobnie jak twój brat John, moja siostra Yuana skrobie ziemiaki, podobnie jak twa kuzynka Jane, moja krew jest krwią górników i marynarzy jak twoja Piotrze. Ty i ja otworzymy drzwi aż zawieje powietrzem Urału przez atramentowe kurtyny, Ty i ja powiemy wściekłym: Drogi chłopce — dotąd — i doś. Bo poza tym ziemia jest nasza nie ustąży nikt trzasku K.M-ów tam, lecz pieśń, inną pieśń i jeszcze inną“.

Trzeba mieć wiele odwagi, trzeba bardzo ukochać ojczyznę i świat, aby powiedzieć wszechwładnym panom z Wall Street „dotąd i doś“.

Widmo wojny, które wciąż straszy ludzkość, mobilizuje poetę do walki. Neruda chciałby wrócić do Patagonii i swobodnie, nie z ukrycia na wygnaniu, śpiewać pieśni ojczyźnie i światu. Tymczasem w snach tylko wraca do swego domu w Patagonii i wędruje po świecie, pisząc:

„Niechaj nikt nie myśli o mnie, Pomysłmy o całej ziemi, zastawmy stół miłością, Nie chcę niczyjej krwi, by nasycić chleb, fasole, muzykę, chciałbym aby przyszli ze mną: górnik, mała dziewczynka, adwokat i marynarz, także ten, który robi lalki, byśmy poszli do kina i wyszli pić najczystsze wino. Nie przyszedłem niczego rozwiązywać, przyszedłem żeby śpiewać, i dla was, byście śpiewali ze mną“.

Taki śpiew to powód do radości. Bo jeżeli jest głos, który trafia do

wszystkich, który umie wypowiedzieć dążenia całej ludzkości, to możemy pracować, uczyć się i przyznać, że zdanie, które wypowiedział Erenburg podczas II Światowego Kongresu Obróńców Pokoju, jest słuszne i każdy z nas z głębokim przekonaniem mógłby je powtórzyć: „Wierzę w poetę, który płomieniem swego ducha rozświetla nocę kapocy i kamieniarzy“.

Wiary naszej nie zawiedzie poeta, którego największym pragnieniem jest, aby wiersze jego oświetlały drogę pokoju; który, wygnany z kraju, wierzy w zwycięstwo idei braterstwa, optymistycznie patrzy w przyszłość, a ludzimi mówi:

„Będę szczęśliwym o ile ma poezja będzie żyła płomieniem w sercu ludu i oświetli drogę pokoju który zdobędziemy walką i pieśnią“.

Wyróżnienie poematu „Niech się zbudzi Drwal“ Nagrodą Pokoju jest wyrazem holdu całej postępowej ludzkości dla wielkiego poety i bojownika. Jest uznaniem dla pieśni, które należą dziś do najpiękniejszych, które według słów Aragona — „jak wiatr obiegają ziemię“.

Maria Lewicka.

PABLO NERUDA

DO PARTII

Obdarzyłaś mnie braterskim uczuciem do nieznanego człowieka. Dałaś mi siłę wszystkich ludzi żyjących. Zwróciłaś mnie ojczyźnie — ponownie narodzonego. Dałaś mi wolność, której nigdy nie posiada samotny. Dałaś mi prostotę, która jest potrzebna drzewu. Nauczyłaś mnie odnajdywać w ludziach jedność i różnorodność. Wykazałaś, że ból jednej istoty uziiera w zwycięstwie wszystkich. Nauczyłaś mnie spać na twardych posłaniach moich braci. Sprawiałaś, że budowałem na rzeczywistości — jak na skale. Uczyniłaś mnie wrogiem podłości i głazem dla szaleńca. Dziękuję cię za ujrzenie piękna świata i możliwości radości. Dziękuję cię za niezniszczalność, gdyż razem z tobą w sobie się nie kończę.

tłum. E. Martuszeński

KUŁACKA ZMOWA

(dokończenie ze str. 2) — Słuchajcie, Nieszpor — łagodź Wójcik. — Leon ma rację. — Nie. Mówię! — Niech tylko będzie nam coś od nich trzeba, to jak dojdziemy do nich? — Zawsze mamy czas. — Wy, Nieszpor, to zawsze ze spokojem. Tera inne czasy! — Pewnie, że wy mądrzejsi. W Samopomocy siedzicie — szczył Nieszpor. Huknął pięścią w stół. — Jeszcze wy mi tu z pobłażaniem dla tych dziadów wyjeżdżacie? To draństwo zza rzeki z pieniędzmi mi zalega, mówię, żebym ich do sądu skarżył. Jak ich jednak oskarżę, niech nie myślą, że Nieszpora tak łatwo w koki róg zapędzić. Niejeden też mówi jak wy — t e r a — inne czasy. Jakie? pytam po dobroci. Jakie? — rzęził rozwścieczony, chrypiąc.

— Nie tak źle, Nieszpor — uspakajał Wójcik. — Przesadzać nie trzeba.

— Wy chcecie z nimi dobrze. Róbcie sobie tak, róbcie! Ale zobaczycie, przestregam was — groził Nieszpor. — Walka idzie na całego, popatrzcie, jak to patrzy na nas. Ten Swiderski, Lewickiego niby zięć, któremu družba byłys — spojrzaj na Szymczyka. — Znam go od maleńkości. Na moim podwórku się wychowywał, dworus przekłty! A dziś? Wilkiem patrzy. Nie inaczej — wilkiem!

— Panie Nieszpor — obrząził się Szymczyk. — Družbowalem, bo... Nieszpor nie dał mu dojść do słowa. — Twoja to pewnie robota popierania dziadów, co?

— Przepszanam, panie Nieszpor. — Wójcik podawał papierosy i częstował. — Tak mówić nie można. Musze, co do mnie osobiście wziąć Leona w obronę. Myśmy to wszyscy przemysłili. Byliśmy kiedyś u Urbana i zastanawialiśmy się nad tym. Każdy punkt szczegółowo — za i przeciw. I doszliśmy do przewartowania, że ktoś od nich być musi. Ktoś, co coś znaczy.

Nieszpor nie odpowiedział. Zbiegał myśli.

— Jamiołowi dać? Temu dawnemu przewodniczącemu Komitetu Folwarcznego. Nie wiele on ma do gadania. Kolek z niego! Wybór padł na Kubasa. Bo to i gospodarz. — A Swiderski? — zapytał już nieco uspokojony Nieszpor.

— Z tym inaczej — pochwalił się Szymczyk. — Buty.

— Przyjął? — zaniepokoił się Nieszpor.

— Dlaczego by miał nie przyjąć. Jemu też potrzebne. Jak i nam. Na wiosnę, na to błoto...

— Czy zapłacił? — wtrącił się Frąckowiak.

JERZY DOMAŃSKI

Filmy walczące

Decyzją Jury Międzynarodowych Nagród Pokoju w dniu 22 listopada b.r. między innymi nagrody otrzymali: Wanda Jakubowska za film „Ostatni etap“, radziecki i węgierski twórca filmu „Młodość świata“, złotym medalem został nagrodzony film „Droga życia“ Louis Daquin'a.



Wanda Jakubowska

Motywuując decyzję jury Pietro Nenni oświadczył, iż kierowało się ono znaczeniem wyróżnionych pozycji

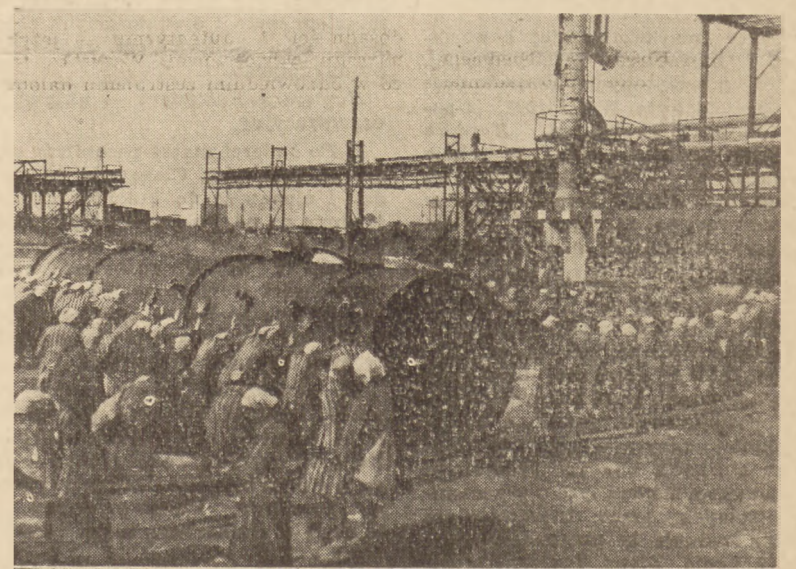
dla dzieła wzmocnienia sił obozu pokoju, nagradzając te osiągnięcia, które najbardziej przyczyniają się do utrwalenia pokoju i przyjaźni między narodami.

Od realizacji „Ostatniego etapu“ upłynęło przeszło dwa lata. Najpierw entuzjastycznie przyjęty został u nas przez widzów i krytykę, a później — niemal do dzisiaj — obiegając triumfalnie prawie wszystkie ekrany świata, głosząc ideę braterstwa prostych ludzi w walce z faszystem, przynosząc laury polskiej sztuce.

Wanda Jakubowska postawiła sobie za zadanie odtworzenie gehenny Oświęcimia. Osiągnęła to dzięki niezmiernie starannemu podejściu do tematu, polegającemu na drobniogowym i wnikliwym przestudiowaniu materiału: ukazała prawdziwych ludzi i ich życie. Można twierdzić, że obraz jej jest fragmentaryczny; ale musimy zrozumieć, że każda godzina życia w obozie, każdy apel, każdy transport były już ogromnymi i oddzielnymi tematami dla szeregu filmów czy książek. „Ostatni etap“ jest więc czystą syntezą życia Oświęcimia. A umiejętność selekcji materiału autentycznego i fikcyjnego, umiejętność artystycznego przetworzenia rzeczywistości — to kwestia talentu reżysera. Od tego zależy wielkość filmu, a że „Ostatni etap“ nim jest — to zagadnienie powszechne i bezsporne.

Rola „Ostatniego etapu“ w dziele walki o pokój polega nie tylko na tym, że jest on dokumentem zbrodni hitlerizmu, ale przede wszystkim — na jego sile, mobilizującej ludzi do przeciwstawienia się jakimkolwiek próbom powtórzenia podobnych wypadków w dziejach ludzkości.

Jedną z byłych więźniarek — Krystyna Żywulska — wypowiada następującą opinię: „Ogromna ilość dokumentacji i wspomnień obozowych świadczy o nieprzebranym pragnieniu opowiedzenia ludziom z wolności, jak przedstawiał się obraz naszej gehenny, jak wyglądało życie za nalektryzowanymi drutami, gdzie szalała niczym nie hamowana, usankcjonowana zbrodnia, gdzie wyzwały się najgorsze instynkty ludzkie. Każdy wyszedł z obozu, pragnął opowiedzieć, jak barzo był samotny, niezwykłą samotnością wśród tysięcy ludzi, przytłoczony i bezradny wobec



Z filmu „Ostatni etap“

zbrodniczej potęgi faszystowskich metod niszczenia.

Nasi koledy i koleżanki obozowe — wielu z nas — umierali pocieszeni nadzieją, że świat „dowie się kiedyś“. Umierali uspokojeni, że gdy „świat się dowie“ nigdy więcej nie dopuści do wojny. Odważni ludzie w chwili śmierci przestrzegali przed nowymi zbrodniami okrzykiem „precz z faszystem!“ i pragnęli, by śmierć ich była ostrzeżeniem, nie chcieli umierać „na próżno“.

W końcowej scenie filmu umierająca Marta krzyczy „uważajcie, żeby Oświęcim się nie powtórzył!“. Ludzie w filmie Jakubowskiej walczą z faszystem. Walka sprawa, że film staje się wielkim faktem politycznym. Czy ukazanie makabry, potworności hitlerowskiej maszyny śmierci zdolne jest wzruszyć ludzi popierających faszystów? Na pewno nie. Najlepszym tego dowodem są obozy śmierci na Korei czy w Grecji. Ale wiemy, że ludzie ci muszą się bać i boją się świadomego i zorganizowanego oporu. W Oświęcimiu Niemcy piekli się bezsilnie wobec oporu partyzantek, przy audycji tajnej radiostacji — imperialiści pieniędzy wobec akcji pokoju, coraz szerszym zasięgiem obejmującej świat. Na zakończenie przytoczę jeszcze słowa radnego miejskiego Wiednia: „Film „Ostatni etap“ jest najnowocześniejszym pomnikiem najnowocześniejszego zbrodni. Ostrzeżenie i pouczenie, budzi i nie pozwala zapomnieć tego, czego zapomnieć nie wolno. Lekkość i powierzchowność były matkami chrześnymi dorastającej narodowo-socjalistycznej Rzeszy komor gazowych. Film „Ostatni etap“ jest nam pomocą w duchowym przeczyszczeniu. I tak wkraczamy w ostatni etap duchowego rozgromienia narodowego socjalizmu, a polski film jest nam cenną pomocą“.

„Ostatni etap“ uczy ludzi międzynarodowej solidarności w walce przeciwko gwałtowi i przemocy. Daje nakaz nieustępliwej walki z faszystem i jego protektorami, z glosi-

cielami nowej wojny, których jedynym celem jest chęć ratowania ustroju kapitalistycznego. Na tym polega wartość zaszczytnie wyróżnionego filmu.

Radziecko-węgierski film kolorowy pt. „Młodość świata“, wyróżniony Nagrodą Stalinowską I-go stopnia, nagrodą za najlepszy film dokumentarny na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Karlowych Warach, a obecnie Międzynarodową Nagrodą Pokoju jest filmem o złocie demokratycznej młodzieży 80-ciu narodowości na Festiwalu w Budapeszcie w sierpniu 1949 r. Film o młodzieży, która przetrwiała piekło wojny, by stworzyć nowy świat.

W festiwalu obok uczące się i pracującej młodzieży Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej uczestniczyła młodzież krajów kapitalistycznych i kolonialnych, walcząca nieraz z bronią w ręku z faszystowskimi rządami i imperialistami o prawo do pracy i nauki, wolność narodową i społeczną, o pokój. Spółka się młodzież, która przeżyła 1939 rok i nie pozwoli na jego powtórzenie. Młodzież, która zdaje sobie sprawę z przygotowań do nowej wojny, która wie, czego chcą amerykańscy imperialiści. Która wie, że oni stworzyli plan Marshalla, plan polityczny i ekonomiczny ujarznienia Europy, że oni doprowadzili do zawarcia paktu Północno Atlantyckiego skierowanego przeciwko ZSRR i krajom demokracji ludowej, że oni po całym świecie rozciągają bazy wojenne, że oni odradzają faszystów i militarizm w Niemczech Zachodnich, że oni wpakowali miliony dolarów na poparcie antyludowego reżimu Czang-Kai-Szeka, że oni okazują pomoc reżimom faszystowskim Franco i Tito.

Film jest obrazem spotkania młodych ludzi ze wszystkich zakątków ziemi, o różnych kolorach skóry, mówiących różnymi językami, nigdy przedtem nie znających się, a mimo to przyjaciel — związanych nieugiętą wolą walki o pokój. Z ekranu bije wielka siła młodzieńczego entuzjazmu, międzynarodowej solidarności młodzieży w walce przeciwko wojnie.

Film ukazuje, że wielomilionowe rzesze młodzieży są bratersko związane z tą młodzieżą, która produkuje wszystkim — z młodzieżą radziecką. Młodzież, która w jednym szeregu

śpiewa, tańczy, bierze udział w zawodach sportowych, ramię przy ramieniu potrafi także bronić swoich słuszných idei.

„Młodość świata“ daje siłę wątpliwym, umacnia silnych; pozostaje w pamięci widzów jako radosny, a zarazem napawający otuchą i zwycięski obraz. Obraz radosnego jutra świata, które pragnie budować i tworzyć, a nie niszczyć. Film został nagrodzony za ukazanie tej młodzieży, która jest istotnie przyszłością i młodością świata.

3.

Twórcę nagrodzonego filmu „Droga życia“, Louis Daquin'a znamy jako reżysera wyświetlanych u nas filmów „Ojczyzna“ i „O świecie“. Jest on jednym z bohaterów postępowych reżyserów zachodnich, których dzisiaj dławią cenzura i szyszanek policja, stojąca na usługach imperialistów.

Film „Droga życia“ został zrealizowany przez zespół postępowych filmowców pracujących pod kierunkiem Daquin'a. Jest on dokumentem historycznym, dotyczącym I Światowego Kongresu Obróńców Pokoju w Paryżu. Ukazuje prace Kongresu, ilustruje przemówienia delegatów zdjęciami dokumentalnymi. W ten sposób przedstawia obraz walki o pokój na całym świecie. W film wpleciony został wątek fabularny, ukazujący prostego człowieka, który pod wpływem akcji antywojennej i Kongresu Paryskiego, staje się świadkiem i aktywnym uczestnikiem obozu pokoju. Film Daquin'a uczy jak odnaleźć jedynie słuszną, służącą pokojowi i ludzkości „drogę życia“.

Fakt nagrodzenia trzech omówionych filmów jest jeszcze jednym dowodem wielkiej roli sztuki filmowej w dziele walki o pokój. Fakt ten powinien zmobilizować filmowców całego świata do realizowania coraz doskonalszych filmów, do przeciwstawiania gnijącej sztuce imperializmu — naszej postępowej i trudnej sztuki ludzi pracy i pokoju.

Jerzy Domański



Pracownicy przyjmują wszystkie oddziały PPK RMCh

JOZEF GRABOWICZ

MASOWE KADRY W ROLNICTWIE

...Ważnym zapoczątkowaniem walki o nowe kadry dla rolnictwa jest sieć szkół praktyków specjalistów, szkolących masowe kadry dla produkcji roślinnej i zwierzęcej, mechanizacji rolnictwa, budownictwa wiejskiego, weterynarii, rachunkowości itd.

Kadr tych — łącznie z kadrą traktorzystów, która jest na obecnym etapie szczególnie ważna — trzeba nam będzie w przyszłym roku około 30 tysięcy dla obsługi indywidualnych gospodarstw, spółdzielczości produkcyjnej i PGR.

Praktyka pokazała, że młodzież wiejska — zwłaszcza z rodzin biedoty — gromadzi się do tych szkół, których mamy jeszcze zbyt mało i których kierunek nauczania odbiega jeszcze zbyt często od praktycznych potrzeb naszego rolnictwa.

Przeglądałem ankietę jednej z takich szkół, w Żelazcu, pow. Lębork.

Dłaczego przyszedłem do szkoły Praktyków Specjalistów? Co mi daje szkoła Praktyków Specjalistów? Jak sobie wyobrażam pracę po ukończeniu szkoły?

15 grudnia br. opuszcza tę szkołę 45 absolwentów, w tym 40 mężczyzn i 5 kobiet, 25 uczniów to synowie i córki robotników rolnych, 9 byłych parobków, reszta pochodzi z małych i średniorolnych chłopstwa, rodzice trzech są już członkami spółdzielni produkcyjnych. Rozpiętość wieku 18 — 39 lat. Wszyscy należą do ZMP, 10 do PZPR, 11 do ZSL. Terytorialnie i miejsce zajmuje woj. gdańskie, z którego pochodzi 35 osób, 18 osób z olsztyńskiego i 2 z bydgoskiego. Kiedy zaczynał się rok szkolny sytuacja była niezwykle ciężka, ponieważ większość posiadała bardzo słabe przygotowanie z zakresu szkoły podstawowej. Przeważali kandydaci z ukończonymi dwoma, trzema, czterema klasami szkoły podstawowej. Było nawet kilku półanalfabietów. Tylko dzięki wielkiemu wysiłkowi ze strony kierownictwa, właściwym metodom nauczania, umiejętności organizacji samokształcenia i wielkiemu entuzjazmowi ze strony młodzieży udało się wyrównać w ciągu jednego roku poziom i osiągnąć wcale dobre wyniki w opanowaniu i przyswajaniu materiału.

Oto co pisze „prymus” szkoły 24-letni Wacław Notka. Do szkoły przyszedł z wykształceniem 4-ro klasowym. Obecnie jest przodownikiem w pracy społecznej i nauce. Należy do ZMP i ZSL. Oczytany w prasie i literaturze marksistowskiej i współczesnej literaturze beletrystycznej. Wśród przeczytanych książek podkreślił: „Historia W.K.P.(b)”, „Upadek Paryża” Erenburga, „Kordian i Cham” Kruczkowskiego. W szkole prowadzi grupę samokształceniową z zagadnień Polskiej Współczesnej, w terenie pracował nad organizowaniem i uaktywnianiem kół wiejskich ZMP.

„Pochodzę z rodziny robotnika rolnego w Rywałdzie, p-t. Starogard Gdański. Już od wczesnych lat interesowała mnie nauka rolnicza. Dlatego, kiedy powstała możliwość kształcenia się w ulubionym zawodzie postanowiłem rozwinąć swoje wiadomości, nabyte w czasie praktyki na służbach, aby powiększyć kadry wykwalifikowanych pracowników rolnych, przed którymi stoja wielkie zadania w przebudowie wsi i wykonania Planu Sześcioletniego

„Kadry decydują o wszystkim” — powiedział Tow. Stalin, przekształcająca się gospodarką drobnotowarową na gospodarkę upełnioną wymaga wielu fachowców. Przemysł nasz zrobił wielkie postępy, a gospodarka rolna pozostaje za nim daleko w tyle. Szkoła Praktyków Specjalistów daje nam dużo wiadomości teoretycznych i praktycznych. Zapoznaje nas z dorobkiem wielkich uczonych radzieckich Mieczurina, Lysenki i innych. Dawniej pracując na roli nie wiedziałem, jak należy układać płodozmienną, jakie nawozy sztuczne dawać i ile. Dawniej gdy obserwowaliśmy rośliny, nie zdawaliśmy sobie sprawy z ich życia. Obecnie te sprawy nie są już dla mnie zagadką.

Dzięki tej szkole nauczyłem się pracować społecznie i walczyć. Zdołałem zawód i po ukończeniu tej szkoły pragnę pracować jako młodszy agrotechnik w POM-ie, pogłębiać swoje wiadomości i realizować hasło wielkiego uczonego Mieczurina: „Nie należy czekać na dobrodziejstwa przyrody, ale naszym zadaniem jest je od niej brać”.

Dolara Bernard — były parobek, aktywista organizacyjny, również przodownik w nauce.

„Od najmłodszych lat pracowałem w rolnictwie. Razem z ojcem jako bezrolni pracowaliśmy u bogaczy. Już od dawna pragnąłem się uczyć ale ojciec, który jest w podeszłym wieku, potrzebował mojej pomocy, ponieważ sam nie był w stanie ciężko pracować. Z pomocą przyszła spółdzielnia produkcyjna, do której ojców mój mimo, że bezrolny, został przyjęty i prowadzi szczęśliwe życie. Ja, młody mam drogę otwartą do nauki, aby szerszy i mocniejszy jeszcze niż ojciec wziąć udział w przebudowie wsi. Miałem tylko praktykę, potrzebna mi była teoria. Dlatego też przyszedłem do szkoły Praktyków Specjalistów bo to jest szkoła socjalistyczna. Szkoła ta w ciągu

11 miesięcy dała mi bardzo dużo. Po pierwsze, nauczyłem się życia kolektywnego, ukształtowałem w sobie pojęcie budowy socjalizmu i walki o warunki tej budowy. Przez prace społeczne jeszcze bardziej zrozumiałem potrzebę aktywnych ludzi na wsi. Po drugie, otrzymałem wykształcenie zawodowe, które potrzebne mi będzie do przyszłej pracy nad kolektywizacją wsi. Już w szkole nauczyłem się pracy społecznej przez podejmowanie działań społecznych jak np. praca w spółdzielniach produkcyjnych.

Mam obecnie 21 lat i wszystkie młode siły poświęcę pracy nad przebudową wsi i wykonaniem Planu Sześcioletniego”.

Niedopytula Józef — rekordzista w czytaniu prasy i literatury, aktywista organizacyjny, w szkole przez kolegów przezywamy „Lysenką” ze względu na zainteresowania i skłonność do eksperymentowania.

„Jestem synem robotnika portowego z Gdyni. Wstąpiłem do szkoły Praktyków Specjalistów dlatego, ponieważ wiem, że państwo nasze potrzebuje fachowców, którzy będą przekształcać wieś drobnotowarową na wieś spółdzielczą. Szkoła ta daje mi bardzo dużo, ponieważ wyjaśnia wiele zagadnień, których przed tym nie mogłem sobie wytłumaczyć. Ja syn zwykłego robotnika, dawniej nie widziałem książki ani pióra, posiadam obecnie już sporo wiedzy, wyjeżdżam do sąsiednich gromad, gdzie przeprowadzam zebrania zełtempowskie i inne, biorę czynny udział w różnego rodzaju akcjach w spółdzielniach produkcyjnych. Wiem, że kiedy skończę tę szkołę będę państwu przydatny. Będę pomagał w przebudowie wsi z drobnotowarowej na wieś spółdzielczą. Wychodząc z tradycji robotniczej poniosła na wieś czynnie sojusz robotniczo-chłopski.”

Awdziej Stanisław — najstarszy z uczniów, Ma 38 lat i 20 lat praktyki w rolnictwie. Syn malorolnego chłopca.

„Mam za sobą 20-letnią praktykę, moim marzeniem było to, aby zdobyć wiedzę rolniczą i pracować w rolnictwie. W szkole zdobyłem niezbędne wiadomości naukowe, poznałem osiągnięcia wielkich uczonych radzieckich Mieczurina, Lysenki, nauczyłem się stosować płodozmienną.

Dzięki pracy terenowej przy zakładaniu spółdzielni produkcyjnych czy organizowaniu kół ZMP zrozumiałem istotę pracy nad uświadomianiem mało i średniorolnych chłopów oraz budowaniem spółdzielni produkcyjnych.”

Napieracz Kazimierz — aktywista organizacyjny.

„Po śmierci matki poszedłem służyć do bogaczy. Ciekawość do wiedzy i nienawiść do kulaków skłoniły mnie do odejścia ze służby i wstąpienia do szkoły Praktyków Specjalistów. W szkole zdobyłem wiele wiadomości teoretycznych i duże doświadczenie społeczne przy organizowaniu kół ZMP i spółdzielni produkcyjnych na terenie gminy.

Po skończeniu szkoły pójdę do pracy. tzn. już nie będę patrzył na łaskę bogaczy, aby mi dali co zjeść. Za parę tygodni będę pracował na swój chleb, będąc społecznie przydatnym ojczyźnie. Chcę pracować w PGR ze w charakterze brzydiera”.

Konhusek Czesław — niezwykle aktywny w pracy organizacyjnej.

„Jestem synem malorolnego chłopca. Od młodości pracowałem w rolnictwie i miałem do niego zamiłowanie...”

„Szkoła Praktyków Specjalistów dała mi dużo wiedzy teoretycznej i społecznej. Wiedzę społeczną zdobywaaliśmy przy uaktywnianiu kół ZMP w Kępnie, Tawęczynie, Ledzichowie, Gorczygórze oraz udzielaniu pomocy w Janisławicach i Basewicach spółdzielniom produkcyjnym. Pragnąłbym pracować w POM-ie, ponieważ mam zamiłowanie do maszyn rolniczych i chęć wzięcia udziału w walce klasowej z taką bronią w ręku, która w okolicy dla kulaków będzie ciężką artylerią”.

Oto kilka typowych wypowiedzi absolwentów szkoły Praktyków Specjalistów, typowych wypowiedzi dla nowych hodowców w rolnictwie, jakich będziemy mieć w przyszłym roku już 30 tysięcy. Jak głęboko nową treść naszej rzeczywistości one zawierają można się przekonać porównując je z wypowiedziami absolwentów nielicznych szkół rolniczych w Polsce przedwojenowej. Oto taka przykładowa: (z „Młodego Pokolenia Chłopów” tom IV):

„Praca moja — pisze były gimnazysta a wówczas absolwent Szkoły Rolniczej w Czernichowie, z pow. Rzeszów, z gospodarstwa 10 mg., ur. 1913 r. — została uwięzioną pomysłnym rezultatem, bo końcowy egzamin złożyłem z postępem bardzo dobrym. Na dwudziestu uczniów, z tym wynikiem wyszło nas trzech. Lecz cóż mi jest dzisiaj z tego świadectwa, kiedy nie ma dla mnie miejsca! Gdzie mój trud, gdzie moja praca! Gdzie są na przyszłość wysnułe marzenia? Siedzę teraz w domu bez żadnej idei, z życia zrezygnowany, bo lepsza jest śmierć jak takie grobowe życie bez celu. Myślałem, że po skończeniu agrotechniki w Czernichowie otrzymam jakaś posadę i oddam swoim wierzytelnościom kwotę 500 zł, które wypożyczyłem na ukończeniu szkoły, a tu tymczasem spotkało mnie takie rozczarowanie...”

Józef Grabowicz



Dzieci siódmej klasy ze swą nauczycielką Marią Bocheńską.

MARIAN PIOTR PŁATEK

LEKCJA KORESPONDENTA

W Tyliczu pow. Nowy Sącz byłem w listopadzie. Niedawno powstała tam spółdzielnia produkcyjna, nastawiona z uwagi na podgórskie, lokalne warunki, głównie na gospodarkę hodowlaną. Spółdzielnia ma wielkie plany. W najbliższym czasie dokupi 50 rasowych, czerwonych krów i 240 owiec. Na 126 ha uprawia się mieszanki pastewne. 34 hektary zaniedbanego błonia przemienia się w łąkę pierwszej klasy. Na wiosnę spółdzielnia przystąpi do budowy nowej obory i silosów do konserwacji paszy. Spółdzielnia ma także własne źródła wody mineralnej i borowin. Z początku ułożono mi, jak każdego „pisarza wycieczkowego”, ten gospodarczy rozmach i plany nowopowstałej spółdzielni, podobnie jak nowo wzniesiony budynek szkoły o 8 dużych salach wykładowych, aktywna praca organizacji szkolnych ZHP, PCK, TPPR i Komitetu Rodzicielskiego oraz 12 nowowstępujących członków do spółdzielni — jako najlepszy sprawdzian dobrej pracy politycznej organizacji partyjnej i kół ZMP.

Byłem na lekcji w miejscowej szkole. Dzieci w 7 klasie pisały wypracowanie z polskiego na temat: „co mi się w Tyliczu podoba, a co chciałbym zmienić”. Razem z kierowniczką szkoły ob. Waksuńską przeglądałem zadania. Oto co napisała Marysia Bałcówna:



Szkoła w Tyliczu.

„Ludność w Tyliczu przyzwyczaja na jest do starego trybu życia. Zdaje mi się, że wszystko jest dobrze. Nie — moim zdaniem jest tu wiele zła. Są jeszcze ciasne domy drewniane, koło nich panuje nieporządek, tak, że nieprzyjemnie patrzeć na to. Drogi kamieniami wysłane, jak się jedzie wozem to mato z brzucha wszystkich wewnątrz się nie wstrzepie. My dzieci zajęte jesteśmy przez dzień przy pracy, dopiero wieczorem przy lampie naftowej odrabiamy lekcje.

Ja chciałbym dużo zmienić w naszej wsi; upodobnił ją do pobliskiej Krynicy: zelektryfikować wszystkie domy, zrobić piękne zieleńce, drogi asfaltowe obsadzić drzewkami.

Tylicz jest pierwszą w gminie gromadą, gdzie powstała spółdzielnia produkcyjna. Należy do niej 49 członków, reszta ludzi na razie nie przystępuje, bo są tacy, co mówią, że w spółdzielni będą jedni na drugich robić, że nie będzie odpoczynku, nawet człowiek chory musi robić, bo inaczej nie dostanie jeść. Jednak tak nie jest, plotki takie rozsiali bogacze tacy jak Kawałowie, by biednych odstraszyć od spółdzielni. Najlepszemu dawód, że mój tatuś należy, a nikt jego zarobku nie zabiera, ani nie goni przymusowo do pracy.



Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redaguje Komitet.

Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starokwiecza Nr. 7.

Prenumerata 1 Kolorportaz: P. P. K. „Ruch”, Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel. 803 20 do 25.

Tel. Red. Nacz. 721.00 Tel. Redakcji 151.80.10 od wewnętrzny 23 i 87

Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWA „OSW. C Z Y T E L N I K”
REDAKCJA NIE ZAMOWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA

Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmielna 25.

Warunki prenumeraty:
miesięcznie 3-zł.; kwartalnie 9-zł.; półrocznie 18-zł.; rocznie 36-zł.;
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO. Warszawa VII-1080/110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wies”.

Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Osw. „Czytelnik” Marszałkowska 3/5
B-130083

NA ZIEMIACH GDZIE POWSTAJE NOWA HUTA

Nowa Huta znosi dziś „nędzę Galicji”. Plan sześćdziesięciu wymiata z tego zakątką kraju resztki C.K. dziedzictwa i jego sanacyjnych pogrobowców.

Jako „epitafium” tamtych czasów przypomnijmy, co pisała ówczesna postępkowa satyra polityczna.

Pismem, które w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia na odcinku satyry politycznej poszczycić się może najlepszymi osiągnięciami był niewątpliwie wydawany od roku 1869 pod redakcją Liberata Zajackowskiego dwutygodnik satyryczno-polityczny „Szczutek”.

Reakcyjny Kraków i jego sprawy cieszyły się specjalnymi „względami” „Szczutki”, który ośmieszał panujące tu wszechwładnie kult jasniepaństwa, zakłamaną dewocją, nieprzemysłane posunięcia zarządcy miejskiego i tym podobne zjawiska codziennego życia. Oto próbka takiej celnej satyry.

„PIEŚŃ O KRAKOWIE NASZYM”:

Gdy chcesz wiedzieć, co to chowa
Klasztor w swo' m c'ernym lonie,
Jaka stara zbrodnia plonie,
To jedź bracie do Krakowa.

Gdy chcesz widzieć zakonnice,
Prezydentów, piekielnice,
Które piekło w sobie chowa,
To jedź bracie do Krakowa.

Gdy chcesz wiedzieć, co to chowa
Stańczyk z „Czasem” w swojej tece,
Jakie prawy głupstwa, hece,
To jedź bracie do Krakowa!

Szczególnie nieprzyjemny stosunek przejawiał „Szczutek” do wszystkich cesarsko-królewskich hrabiów i baronów, o których w każdym prawie numerze pisze z lekceważeniem:

„PAN SZUJSKI — HISTORYK”

Co innego pisać dzieje,
A inna rzecz dzieje tworzyć!
Kiedy czasu plon dojrzeje,
On go w księgi umie złożyć.

Lecz jak trzcina myśl się chwieje,
Kiedy w program chce ją wdrożyć.
Wie — zgaduję, że źle tędy,
Lecz nie pytaj go, którydy?

„HRABIA POTOCKI — NAMIESTNIK GALICJI”:

Z Potoka ród swój wiódł,
Jak potok kreślił i szumił,
Łatał jak umiał,
Naprawdę,
Pożółki i schudł,
Śnać lepiej palić likiery i wódkę,
Niżeli kierować austriacką łódkę..

Piosenka o trzech sferach Rzeczypospolitej galicyjskiej, jakkolwiek warstwę chłopczą pokazuje nierozkwalifikowaną, ale też nie równą jej na bogaczy, a przecieżnia, na masy żyjące w nędzy i ciemnocie. Oto stosunki społeczno-gospodarcze Galicji na przełomie XIX i XX stulecia:

Jedzie sobie pan, pan
Na koniku sam, sam!
Świeci na nim strój, strój,
Pożyczący, gdy nie swój!
Trzyma w górę łeb, łeb,
By nie poznał kto, że kłep,
Gada wiele, robi mało,
Nie na wiele to się zdało,
Oj taki to pan..

Jedzie za nim książdż, książdż,
Na koniku hoc, hoc!
Pełny przed nim brzuch, brzuch!
Myślałbyś, że spuchł, spuchł,
Choć w kieszeni ręka brząka,
To książdż gnie się, jęczy, stęka,
Nie przy kartach, to przy dźbanie,
A nazajutrz ma kazać,
Oj taki to książdż..

Za tym jedzie chłop, chłop,
Na koniku hop, hop,
Sprzedał w mieście jaj kosz,
Ma w kieszeni grosz, grosz,
Żona w nędzy, dzieci w nędzy,
Potrzebują tych pieniądzy!
A tu z боку karczma pachnie!
Co tu robić? Jak się machnie,
Tak już w karczmie chłop..

Nawracając dość często do tematyki międzynarodowej, „Szczutek” nie waha się również zaprotęstować przeciwko antypolskiej polityce ówczesnego papieża, który w czasie jednej z audycji w Watykanie ośmielił się wezwać pielgrzymów polskich do lojalizmu wobec zaborców:

„PO PRZEMÓWIENIU PAPIEŻA”:

Niepojętym jest dla Polski
Jeden dźwięk papieskiej nuty.
Oto papież nam powiedział,
Że nam jeszcze trza pokuty!

Śnać zapomniął solenizant
Na stuletnie polskie groby,
I na wichry co z Nerczyńska
Niosą lzy i krew Nioby!

Czyż dla tego w Watykanie
Krwawej mary Polski nie trza?
Trza pokuty, hośmy dali
Trochę mało świętopieltra..!

Wreszcie na zakończenie przytoczę jedną z najcenniejszych w rocznikach „Szczutki” satyrę na reakcjonistów francuskich spod znaku Thiersa, którzy zdławiwszy Komunę Paryską, nie zdołali jednak zabić samej idei. Przepędzona w podziemiu odniosta ona w naszych czasach wspaniały triumf. Oto wiersz „Na śmierć Rossela”, jednego z przywódców Komuny Paryskiej:

Rozstrzelali Rossela,
Bo komuną dowodził,
Rozstrzelali Rossela,
By im więcej nie szkodził.

Trup im więcej nie szkodził,
Już pod ziemią spoczywa,
Ale z trupa duch wstaje,
Milejąc do zemsty wzywa.

Niechże to widmo krwawe
Pod sąd znowu oddadza,
Tam na zbrodniarzy ławę
Zandarmów niech posadza.

Niech je na plac wywiodą
Niech strzelają dzień cały,
Niech armia cała wystrzela
Wszystkie swe samopaly..

Byle tylko zabili!
Lecz jeśli nie dokażą?
Niech na ziemię upadną
Zawstydzoną twarzą..

ZEBRAŁ WŁADYSŁAW BŁACHUT

*) Z referatu sekretarza KC PZPR, Zenona Nowaka na V Plenum: „Zagadnienie kadr w świetle zadań Planu Sześcioletniego”.